

3000

Nb

11/52/4  
Inst. proc. i ob. 22.1934

*[Handwritten signature]*

LUDWIK JANOWSKI.

*[Handwritten initials]*

# LATA UNIWERSYTECKIE SŁOWACKIEGO

LATA UNIWERSY

JANOWSKI L.

ODBITKA Z »MUZEUM«

LWÓW 1909

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 1. 4.

*Cyframi.*

LATA UNIWERSYTECKIE  
SŁOWACKIEGO.

ROCZNIK XXV.

1909.

# MUZEUM

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM

WYCHOWANIA I SZKOLNICTWA

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZ. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

POD REDAKCYĄ

DRA BOLESŁAWA MAŃKOWSKIEGO

---

DODATEK 4.

LATA UNIWERSYTECKIE SŁOWACKIEGO

NAPISAE

LUDWIK JANOWSKI

LWÓW

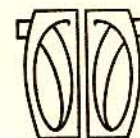
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

ADRES ADMINISTRACYI:  
LWÓW, UL. MAŁECKIEGO L. 5.

ADRES REDAKCYI:  
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 58.

LUDWIK JANOWSKI.

LATA UNIWERSYTECKIE  
SŁOWACKIEGO



LWÓW 1909.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ WE LWOWIE, PLAC BERNARDYŃSKI L. 7.

W-149/91

Nb



128 185

**J**uliusz Słowacki, urodzony w okresie niezmiernie rozwinętego życia, młodocianość swą spędził przeważnie w Wilnie, które, co do natężenia i bogactwa ruchu umysłowego, przodowało wówczas całej Polsce. Duszą tego miasta był uniwersytet, tyle sławny i znakomity, że jego dzieje należą do najświetniejszych kart naszej naukowości; był on prawdziwym płomieniem światła dla Litwy i Rusi, wychował mnóstwo sił dla całego kraju, pozostawiając po sobie na zawsze nieodżałowane wspomnienie. I Słowacki był uczniem tego zakładu.

Wskutek braku źródeł, lata pobytu poety na wszechnicy wileńskiej są prawie nieznanne. Prof. Małeckie w swej znakomitej pracy zaznacza tylko, że Słowacki pobierał wyższe wykształcenie w Wilnie; późniejsi biografowie do tej wiadomości prawie nic nie dodają. Co prawda, bardzo szczupłe materiały posiadamy o tych czasach, zaledwie drobne wzmianki w pamiętniku i listach wieszczą. Mocno żałować należy, iż ani jeden z kolegów Słowackiego nie skreślił swych wspomnień o uniwersyteckiej epoce poety. Niewiarowicz wyraża się: „mogę o nim pisać, bo go znałem dobrze jeszcze na uniwersytecie wileńskim, gdzie dwa lata z sobą kolegowaliśmy“<sup>1)</sup>, lecz rozpisując się o rzeczach daleko mniej ciekawych, nie poświęca ani jednego ustępu charakterystyce Słowackiego w Wilnie.

Bezpośrednio o samym Słowackim i nam nie udało się znaleźć ważnych źródeł. Zadaniem naszym będzie nakreślić tło ogólne, podać parę faktów z kroniki życia wszechnicy i scharakteryzować przedstawicieli nauki, od których Słowacki

<sup>1)</sup> Wspomnienia o Mickiewiczu — Lwów 1878, str. 119. Nie tylko dawniej zaliczano Słowackiego w poczet wychowawców Krzemieńca (ob. Biesiada krzemieniecka 1859, str. 17), ale błąd ten spotykać się daje i w późniejszych pracach: Kantecki: Dwaj Krzemieńczanie, T. II., str. 175 i Rolle: Ateny wołyńskie, str. 393.

czepał wiedzę. Dotąd bowiem ta strona nie była uwzględniana, a wiele czynników i zjawisk ówczesnego życia uniwersytetu mogło i nawet musiało odbijać się w rozwoju światopoglądu poety. Wogóle nadto, ostatnie lata akademii wileńskiej (1825 do 1832) są niezmiernie mało znane i zazwyczaj charakteryzowane ryczałtowymi opiniami. Pragniemy dokładnie opisać stan ówczesny uniwersytetu, opierając się na obfitej literaturze, niedostatecznie w danym razie wykorzystanej, tudzież na źródłach rękopiśmiennych: z nich najważniejsze i najliczniejsze zbiory po profesorze Polińskim, złożone w Muzeum Czartoryskich w Krakowie<sup>1)</sup>. Oprócz tego posiłkujemy się materiałami zebranymi przez siebie, jako to niezmiernie ciekawe pamiętniki „Nieznanego“, ucznia oddziału matematycznego w Wilnie (1825—1829), oraz inne, poniżej cytowane. Wspomnienia owe dają nam obraz, jak żyła i co czuła młodzież akademicka w Wilnie. Choć nie mamy prawa twierdzić, żeby tak samo czuł Słowacki, ale w każdym razie przebywał w tej atmosferze, otaczali go ci sami ludzie, patrzył na te same wypadki, słyszał ścierające się zdania, zastanawiał się nad nimi i t. d.

## I.

Wielki poeta był związany niejednym ogniwem ze szkołą wileńską. Wiadomo, iż ojciec jego, Euzebiusz, z chlubą zajmował w niej katedrę literatury polskiej (1811—1814), a w parę lat po zgonie jego, pozostała wdowa oddała swą rękę Augustowi Bécu, również profesorowi wileńskiemu. W domu rodzinnym Słowacki od chłopięctwa widywał najślawniejszych uczonych, jak Śniadeckich, Lelewela i wielu innych; znał również przedstawicieli młodzieży filareckiej, między nimi Adama Mickiewicza. Atmosfera domu stała wysoko pod względem inteligencji, którą się wielce odznaczała matka Słowackiego, Salomea z Januszewskich. Wśród tego świata, przesiąkniętego kultem do nauki i poezji, genialny Julek nie mógł pozostać obo-

<sup>1)</sup> Za łaskawe pozwolenie i pomoc w korzystaniu z tych zgoła nieuporządkowanych jeszcze materiałów, składam najserdeczniejsze podziękowanie p. dyrektorowi Maryanowi Sokołowskiemu i P. kustoszowi Bolesławowi Biskupskiemu, których dobroci i względności zapomnieć nigdy nie mogę.

jętym; wszystko go pobudzało do myślenia, przyswajania sobie mnóstwa pojęć i wyobrażeń<sup>1)</sup>.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie Słowacki zapisał się na wydział prawny, w półroczu zimowym 1825/26 r. Nie wiemy, jakie pobudki skłoniły go do obrania tej gałęzi wiedzy; najniezawodniej przypuszczać należy wpływ matki, która marzyła o najświetniejszej karierze dla swego ukochanego Julka<sup>2)</sup>.

Uniwersytet wileński, który w drugim dziesiątku XIX. w. osiągnął szczytu swej chwały, napotkał rychło przeszkody, nic wspólnego z nauką nie mające. Ogólne prądy reakcyi w Rosyi odbiły się ujemnie na życiu umysłowym Wilna. Zasłużeni kierownicy i krzewiciele oświaty: Czartoryski, Malewski, Kontrym, Twardowski — musieli zejść z pola. Nowosilcow zaczął swe rządy wysłaniem kwiatu młodzieży litewskiej i usunięciem znakomitych profesorów. Następnie ograniczono autonomię wszechnicy, narzucono jej dożywotniego rektora i ścieśniono życie akademickie, przytłumiając wszelki objaw, mający szersze obywatelskie znaczenie. Wiał pewien prąd, nieprzychylny zupełnej swobodzie nauczania, a wrogi związkom młodzieży, oraz postępowej i patryotycznej myśli. Gdy Słowacki wszedł do uniwersytetu, była to pora ciszy po nawałnicy 1824 r. Szcerby największe okazały się na wydziale prawniczym, który postradał swych luminarzy: Lelewela, Gołuchowskiego i Daniłowicza. Atoli wstrząśnienia owe nie mogły odrazu zdławić działalności owocnej tej świątyni nauk: ruch umysłowy, który w kierunku humanitarnym oddziaływał na całe społeczeństwo, skupił się obecnie w samej szkole, na nauce. Ucierpiały wprawdzie, jak rzekliśmy, umiejętności humanistyczne, lecz inne, zwłaszcza medycyna, prawoznawstwo, matematyka, mając pierwszorzędne siły i nadal kwitły w całej świetności. W murach tej uczelni tradycya była zbyt silną, zapał do wiedzy tak niepokonalny, iż pomimo smutnych

<sup>1)</sup> O rodzicach poety zebrano już wiele wiadomości i dlatego tej literatury nie przytaczamy. Warto jednak zacytować życiorysy Euzebiusza Słowackiego w Lwowianinie VII. 1838, T. III. 56—59. oraz w Małej encyklopedyi S. Platera 1840 II. 377, których nie uwzględniano, a są one ciekawe jako wyraz czci uczniów dla utalentowanego profesora. Juliusz Słowacki napisał życie swego ojca, ob. Kallenbach w Kuryerze warszawskim 1909 nr. 1.

<sup>2)</sup> Ob. Appendix nr. 1.

objawów reakcji rządu, wszechnica ta setne przynosiła korzyści dla kraju.

Uniwersytet stale zażywał powagi w ziemiach litewsko-ruskich, rok rocznie rzesze młodzieży z najodleglejszych zakątków, spieszyły do Wilna. Obecnie trudno sobie wystawić ten zachwyty, z jakim uczniowie opisują wstąpienie do murów prastarej akademii litewskiej. Dla każdego było to najwznioślejsze zdarzenie życia. „My — pisze jeden — patrzyliśmy na nasz uniwersytet, jak na kościół, wstępowaliśmy w jego ściany z jakimś drżeniem. Szliśmy na wykłady z chciwością i zapałem i mało mieliśmy w życiu równie podniosłych i szlachetnych uczuć“<sup>1)</sup>.

Rok szkolny rozpoczął się 15. września solennem nabożeństwem u św. Jana i uroczystym posiedzeniem w Auli. Zagaił je rektor Pelikan, poczem profesor Kukolnik mówił o przyczynach upadku Grecji, a prof. Drzewiński odczytał bardzo zajmującą pracę „o kamieniach meteorycznych“<sup>2)</sup>. Wogóle otwarcia i zamknięcia roku akademickiego odbywały się z pewną pompą. Ówczesni ludzie kochali się w tych wystawnych pochodach i niejako tryumfalnych posiedzeniach. Miały one, bez wątpienia, swój urok. Ignacy Domejko z rzewnością wspomina te uroczyste obchody i powiada, że nigdzie, w żadnym uniwersytecie nie widział takiej powagi i majestatu, jak w Wilnie. Znany powieściopisarz, Placyd Jankowski, współcześnie ze Słowackim uczęszczający do uniwersytetu, poświęca tym obchodom długi ustęp, z którego dajemy ciekawsze wyjątki: „Odbywał się w Auli uroczysty obrzęd uczony. Jakże on był piękny i okazały! To rektorskie przodujące berło, te poważne ponsowe togi profesorów, te mucety i birety doktorskie, słowem cała ta starożytna oprawa, w której uczeni mężowie, chociażby chcieli, nie mogli być podobnymi do reszty biednych śmiertelników, przejmowały jakimś mimowolnem uszanowaniem, na którym kapłani muz znali się widać od dawna, kiedy swym posiedzeniom przybrali imię Akademickiego Senatu. Nie tylko liczni goście miejscowi i przybyli z prowincyi, ale sami nawet uczniowie uniwersytetu, choć tak oswojeni ze swymi przewodnikami, nie mogli się

<sup>1)</sup> Pamiętniki nieznanego (Ręksm), użyte nam łaskawie przez p. H. R., por. *Niewiarowicz* I. c. 30—31.

<sup>2)</sup> *Dziennik wileński* 1825 III. 47—73.

odjąć głębokiemu wrażeniu, widząc ich wszystkich przed sobą. Sławniejsze i ulubione imiona w tysiącnych szeptach krążyły po sali: bo każdy z gości chciał poznać i unieść z sobą choć pamięć rysów tych ludzi, co nauką przynosili jeszcze tak piękną i czystą sławę krainie; wielu zgadywało z samej postaci znakomite imiona, wielu się myliło... stąd podziwienia, niedowierzania... Wszystko to jednak działo się w głębi sali, opodal od podwyższenia, na którym po obu stronach siedzieli profesorowie i stały popiersia ich sławnych poprzedników. Jakże to było pełne zachęty i pobudzające do ścisłego przed sobą rachunku sąsiedztwo!...“<sup>1)</sup>.

Na drugi dzień odbywały się zagajenia kursów. Nęciły one nowo przyjętych akademików, którzy pierwsze tygodnie błądzili po audytorjach, przysłuchując się do sposobu i rodzaju i sposobu wykładu profesorów. Słyszeli ze wstępnych prelekcji: matematyk Poliński, człowiek mądry, typowy przedstawiciel uczoności wileńskiej, który bardzo pięknie mówił o znaczeniu uniwersytetu o powołaniu akademickim, Onaciewicz, którego poznamy, fizyolog Homolicki, chemik Fonberg i w. in. Z relacji uczniów jasno przebija ten rozpęd do pochłonięcia jak największej liczby wykładów, które dla niedawnych uczniów szkół średnich odkrywały nieznaną horyzonty. Kraszewski powiada, że były to „dni, pełne zajęć i zachwyty“, a drugi, że chodzili do uniwersytetu, jak po wodę do źródła; inny, opisując pierwszą lekcję Polińskiego, wyraża się, że słowa profesora zdzierały im niejako zasłony z oczów i nie mogli odżałować, że się godzina skończyła. „Każda myśl piękna, nowa, wzniosła, była niewątpliwie schwycona, uległa w pamięci, spoczęła w spólczeniu słuchaczów“.

Jeszcze dla uczniów, przybyłych z prowincyi, prawdziwą rozkosz stanowiło poznawanie uroczego Wilna, jego niezliczonych pamiątek historycznych, co nie mogło stanowić atrakcji dla Słowackiego, który je znał od dzieciństwa; wszelako mógł być przewodnikiem dla innych, zwłaszcza przybyłych z jego

<sup>1)</sup> *John of Dycalp*: Kilka wspomnień uniwersyteckich — Wilno 1854, str. 52—56. Por. *Pamiętnik naukowo-literacki* 1849 III., str. 43—45; *Domejko*: *Pamiętniki* 1908, str. 86; *Ostaszewski u Helleniusza*: *Wspomnienia polskich czasów* 1894 II. 229—230; *Joche*: *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1843, str. 128—129; *Lelewel*: *Listy do rodziny* I. 401; *Pol*: *Dzieła* (Lwów 1877), T. VIII. str. 77—78.

rodzinnego Krzemieńca (np. Henryka Chońskiego). Wieczorem w izdebkach akademików zbierały się grupy młodzieży, rozprawiano tam i zawzięcie dyskutowano i przeważnie o przynależności nauczycieli, którym, jak powiada jeden z nich, nasze serca były oddane na zawsze<sup>1)</sup>.

## II.

Przypatrzmy się bliżej ludziom, z którymi bezpośrednio miał styczność Słowacki.

Dziekanem wydziału był podówczas Jan Znosko; człowiek ten tchórzliwy i bez odznaczających się zdolności, nie chciał, a zresztą nie mógł mieć żadnego wpływu na młodzież. Przedtem był profesorem ekonomii politycznej, którą wykładał z nieznacznym powodzeniem, a mianowany (bo fakultet obrał Lelewela, którego nie potwierdzono w ministerstwie) dziekanem, formalistycznie spełniał odnośne obowiązki, odznaczając się sporą dozą biurokratyzmu. W rozmowie był niesłychanie nudny i wizyty jego były plagą. Pani Bécu w liście do Odyńca zachowała charakterystyczną scenę, jak Słowacki salwował matkę i zawzięcie bawił swego dziekana, nader zreżymnie wynajdując tematy do konwersacji<sup>2)</sup>.

Podstawą ówczesnego wykształcenia była łacina — nie znać jej, było to zupełne heretyctwo, według zapatrywań współczesnych; dlatego studenci pierwszych kursów teologii, medycyny, prawa, matematyki i naturalnie literatury obowiązani byli słuchać wykładów języka i starożytności rzymskich. Gdzie

<sup>1)</sup> Bućkiewicz: *Obrazki Litwy w XIX. w.* Kod. Bibl. Akademii Umiejętności nr. 1204; *Pamiętn. nieznanego j. w.*; por. *Kraszewski: Powieść bez tytułu*, T. I. passim i *Sieroce dole*, Warszawa 1886, T. III. 316, oraz *Adam Korsak: Coś z moich wspomnień. Pamiętniki umysłowe*, Wilno 1845 II. 201.

<sup>2)</sup> *Przewodnik naukowy i literacki* 1898, str. 384. — Znosko (1772—1833) był jednym z najmniej lubionych profesorów, choć niektórzy uczniowie przyznają, że uczył dobrze, wbrew wierszykowi o nim: „a dla większej troski, będziesz słuchać lat trzy Znoski“. O Znosce: *Lelewel: Nowosilcow w Wilnie 1830*, str. 50; *Jundziłł: Pamiętniki* 1905, str. 64—65; *Onacewicz: Listy do Lelewela* Kod. Bibl. Jagiellońskiej nr. 4435 T. IV.; *Ostaszewski, op. cit.* 232. Należy przyznać Znosce, że testamentem przekazał swoje fundusze dla ubogich uczniów; testament (nie znany Estrejcherowi) drukowany w Wilnie 1833, folio, bez osob. tytułu.

się kończy łacina, tam się kończy Europa — było powszechnym mniemaniem profesorów wileńskich<sup>1)</sup>, przeto od prawników wymagano gruntownej znajomości świata starożytnego. Pogląd ten i obecnie nie jest całkowicie zarzucony, jeżeli przypomnimy zdanie Mommsena, który przed kilku laty namiętnie protestował przeciw przyjmowaniu na prawo wychowawców szkół realnych, twierdząc, iż prawnik powinien czuć się w dawnym Rzymie, jak u siebie w domu. Klasyczna szkoła stała niezmiernie wysoko w Wilnie, Słowacki chodził na wykłady Stanisława Kostki Hryniewicza, ucznia wielkiego Grodka. Hryniewicz rozbierał autorów rzymskich, celował zwłaszcza w świetnym objaśnianiu Cyserona i Sallustyusza. Mówił zawsze bez pospiechu, okrągłymi peryodami, umiał nakłaniać umysły do śledzenia za biegiem uczonego wywodu, tłumaczył się jasno i z gorliwością wzorowego pedagoga. Nigdy się nad niczem nie unosił, zawsze zachowując metodyczność naukową, a bardziej lubił komentować prozaików, niżeli poetów, wiedzę zaś filologiczną posiadał niemałą. Hryniewicz miał jedną wadę, właściwą prawie wszystkim filologom: będąc zamierzonym klasykiem, upodobanie do czystej filologii pragnął zaszcześcić wszystkim i na prelekcjach stosunkowo więcej czasu poświęcał kwestyom gramatycznym, niż zaznajamianiu z duchem świata rzymskiego. Dobrem to było na wydziale literackim, gdzie dla specjalistów drobiazgowość subtelności językowe są pożądane i ważne, lecz dla ogólnej znajomości, którą miał dawać Hryniewicz, różne finezye składni były zgoła zbyteczne. Przytem na tych prelekcjach natłok słuchaczy, których liczba przekraczała niekiedy trzysta, przeszkadzał profesorowi uczyć praktycznie i kontrolować postępy każdego ucznia. Pomimo to dla obeznanych z elementami łaciny Hryniewicz, który mówił pięknie, a przedmioty znał doskonale, był wielce pożytecznym nauczycielem. Na

<sup>1)</sup> Np. Jundziłł, pisząc o niedostatecznym wykształceniu prof. Reszki, charakterystycznie się wyraża: „słabe n a w e t początki łaciny“; atoli i najmłodsza generacja profesorów, pomimo różnic ze starszą, miała identyczne zapatrywanie: Onacewicz, charakteryzując kwalifikacje prof. Łobojki, powiada: „dość wymienić, że rudymentów języka łacińskiego nie znający“.

egzaminach był bardzo wymagający i surowością w dawaniu stopni zrażał do siebie uczniów<sup>1)</sup>.

Właściwie wydział, który obrał sobie Słowacki, nazywał się oficjalnie fakultetem „nauk moralnych i politycznych“ dzielił się na dwa oddziały: teologiczny i prawny. Na tym ostatnim w czasie studyów Słowackiego (1825—1828) wykładane były następujące umiejętności: filozofia, ekonomia polityczna, statystyka, dyplomacja (prawo międzynarodowe), historia powszechna, prawo rzymskie, historia tego prawa, prawo cywilne i karne narodów europejskich, prawo rosyjskie i prawo litewsko-polskie. Uderza nas, iż nie znajdujemy prawa politycznego; katedra ta, oznaczona w ustawie 1803 r., od śmierci nieodżałowanego Ołdakowskiego wakowała. Brakuje także, nie przewidzianych w statucie, lecz z rozwojem nauk od 1802 r. potrzebnych przedmiotów: encyklopedyi prawa, jego filozofii, nauki o finansach, ale dyscypliny społeczne nie cieszyły się względami i tem się tłumaczyły rzeczone niedostatki<sup>2)</sup>.

Zatrzymamy się pokrótce nad każdym z nauczycieli Słowackiego, kreśląc, o ile można najwierniej, ich sylwetki na podstawie danych, które do nas doszły.

Anioł Dowgird, zakonnik zgromadzenia Pijarów, wykładał nauki filozoficzne. Był to mąż głęboko uczony, pisarz świetny, umysł wszechstronnie wykształcony i samodzielnie myślący, z tem wszystkim jako pedagog nie mógł mieć należytego wpływu, gdyż zgoła nie posiadał daru tłumaczenia się. Objąwszy katedrę po tak sławnym i wymownym Gołuchowskim, Dowgird, pełen gorliwości i najlepszych chęci, przy zupełnym braku wystąpienia się, był lektorem

<sup>1)</sup> O Hryniewiczzu (1791—1867): Bolesławita: Rachunki 1868; str. 427—428; Adamowicz: Tygodnik ilustrowany 1868 nr. 30; Jundziłł w Sobarrego: Obrazki litewskie Poznań 1874, str. 191 do 192; Dobszewicz: Wspomnienia z czasów, które przeżyłem — Kraków 1883, str. 89; Pawłowicz: Wspomnienia z nad Wilii i Niemna, Lwów 1901 I., str. 11; Roszkowski: Wspomnienia (Rkpsm) Pamiętniki nieznanego j. w.; por. Jocher: Obraz bibliograficzny I., str. XXII i XXX., oraz Mann; W. Pol., Kraków 1904 I., str. 165.

<sup>2)</sup> O ile na innych wydziałach ciągle wprowadzano nowe umiejętności, to na prawnym powstała (1827 r.) jedynie katedra historii prawa rzymskiego. W brulionach b. ciekawych raportów uniwersytetu (Muz. Czartor., zbiory Polińskiego) prawo polityczne figuruje do końca 1831 r. jako „niezajęte“.

ciężkim i nudnym. Wykładał z rękopismu, ale i to przychodziło mu z trudnością, jak po grudzie; najprostsze zdania gmatwał, powtarzał w kółko, czyniąc swój przedmiot niemiłym i męczącym. Profesor ten miał swoje ulubione słowo „wyłuszczać“, które, jak świadczą jego uczniowie, powtarzał na każdej lekcyi niezliczone razy, co bawiło niektórych, zajmujących się rachubą wymienianego „wyłuszczenia“. Większość nie mogła ocenić głębokiej nauki profesora, odstraszonego okropnym czytaniem swych gładko i rozumnie napisanych kajetów. Za ledwie szczupłą garstką więcej przygotowanych i pilnych, notując wykład, mogła skorzystać. O ile nam się zdaje, do ostatnich Słowacki nie należał<sup>1)</sup>.

Katedrę ekonomii politycznej zajmował Jan Waszkiewicz, który lubo nie posiadał zdolności bardzo wybitnych, ale znał dobrze naukę, a gorliwość w pracy czyniła go pożytecznym profesorem. Zawsze starannie przygotowany, miewał swe odczyty, nie porywając krasomóstwem i oryginalnością dociekań, lecz dając pozytywne wiadomości i kto chyba nie chciał, nie korzystał z jego wykładów. Poprzednio prof. Znosko zbyt niewolniczo trzymał się układu Adama Smitha, Waszkiewicz znacznie rozszerzył program, szedł za postępem nauki i uwzględniał liczne teorie i poglądy, roztrząsając je gruntownie i ze znanstwem<sup>2)</sup>.

Prawdziwą ozdobą wydziału nauk politycznych był wówczas Żegota Onacewicz, jeden z najsympatyczniej-

<sup>1)</sup> Dowgird (1776—1835), autor prac filozoficznych, o których pisali: Dziennik wileński 1830 IX. i Struwe: Wykład systematyczny logiki, Warszawa 1870, str. 209—218; Dowgird wykładał właściwie logikę, psychologię i podstawy teorii poznania; metafizyka i historia filozofii były wykluczone. Życiorys D. skreślił Fiałkowski w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych 1835 XI. 101—121. Charakteryzują Dowgirda jako profesora: Pam. nieznanego j. w.; Jundziłł: Obr. litew. Sobarrego 190; Dobszewicz l. c. 91, 102, 208; Jankowski P.: Kłasy 1884 str. 316; Ślizień: Pamiętnik fow. im. A. Mickiewicza: II. str. 210 (mylnie go nazywa Żukiem); Malinowski, Księga wspomnień 1907, str. 118 i Kor. Twardowskiego z Czartoryskim, Rocznik Towarzystwa przyj. nauk poznańskiego T. XXVI., str. 275, 359.

<sup>2)</sup> O Waszkiewiczzu (1797—1859): Wizerunki i roztrząsania naukowe 1836 II. 129—140; Lang: O kredycie publicznym, str. 130; Pam. nieznanego j. w.; Dobszewicz l. c. 93; Gazeta codzienna 1860 nr. 59, oraz stronicze i zgoła niesprawiedliwe zdanie Jundziłła w Sobarri l. c. 189—190.



szych i najzasłużeńszych profesorów wileńskich. Postać to niezmiernie ciekawa: syn parocha unickiego, zawdzięczał wszystko własnej pracy, dyplomował się w Królewcu, gdzie jakiś czas był lektorem. Przybywszy do Wilna (1818 r.), został jednym z filarów nauk humanitarnych, które stały niżej od ścisłych i dopiero usiłowanie i talenta plejady, składającej się z Daniłowicza, Ołdakowskiego, Gołuchowskiego, Onacewicza, pod przewodem Lelewela, sprawiły równomierny stan naukowości w uniwersytecie. W czasie prześladowania szkoły wileńskiej (1823—24) Onacewicz cudem uchronił się od wydalenia, a gdy nie stało wyżej wymienionych jego komilitonów, pozostał jedynym przedstawicielem dawnej chwały i rozkwitu wydziału prawnego.

Onacewicz wykładał statystykę i dyplomację. Obdarzony wielkim darem słowa, posiadając obszerną wiedzę, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych i filozoficznych, obznajomiony gruntownie ze stanem nauki w Niemczech — profesor ten był skarbem dla słuchaczy, którzy odzywają się o nim z uwielbieniem. Nie ograniczając się ramami swego przedmiotu, Onacewicz podawał różnorodne wiadomości, wykładał jasno, dobitnie i pouczająco. Prelekcje jego budziły szczere zamiłowanie do całego cyklu nauk, gdyż profesor ustawicznie wkraczał w dziedzinę dyscyplin pokrewnych, zwłaszcza poruszał zagadnienia historii, którą najwięcej lubił. Nadto wymowne słowa prof. Onacewicza były zawsze przeniknięte miłością dobra powszechnego i kraju, oraz czcią dla jego przeszłości, więc pociągały uwagę i władały przekonaniem. Jego oddanie się swemu powołaniu, oryginalność i samodzielność poglądów, bogactwo wiadomości i opanowanie przedmiotu czyniły jego prelekcje nad wyraz ponętnymi. „Statystyka w ręku Onacewicza — pisze anonim — była jednym z najwięcej pociągających przedmiotów w uniwersytecie i korzystnym dla rozwicia (sic) umysłowego. Ten nieporównany statystyki nauczyciel nigdy nie nużył, gdyż wszystko umiał ożywić, zaciekawiając nas doskonałą metodą wykładu i pięknem, wystąpieniem się“.

Z relacji innych uczniów dowiadujemy się, że pamięć miał zdumiewającą, wcale nie przynosił z sobą książek, wszystko z największą dokładnością wygłaszał z pamięci. Mówił jędrnie z wielkim ożywieniem, dbał więcej o budzenie myśli, niż

o danie sumy faktów; lubiał zaprawiać lekcje humorem, rzucając od czasu do czasu jakieś oryginalne powiedzenie, kalambur, cięty dowcip, z którego powszechnie słygał. Niekiedy, będąc podniecony, miał przyzwyczajenie wyklądać chodząc i głos jego brzmiał niezmiernie donośnie. Wielką zaletą Onacewicza była jasność wyrażen i dbanie o czystość i wyrazistość języka. Studenci ochoczo spieszyli do słuchalni, wiedząc, że czeka ich zawsze wykład gruntowny i nabytek nowych wiadomości, a ponadto Onacewicz zatrzymywał się nad różnemi kwestyami, będącemi na dobie, zwłaszcza stanowiącemi palpitujący interes dla młodzieży. Chwytała ona chciwie wszelkie odskoki, zboczenia, dygresje od głównego toku wykładu, zwłaszcza materje uniwersyteckie, ponieważ represye ówczesnej zwierzchności znajdowały słowa najwyższego potępienia ze strony Onacewicza. Gorący patriota, charakter wysoce prawego, był wielce radykalnym w głoszonych zaprawianach. Nikomu nie było tajem, że postać ta swoją prawością kłuła w oczy puszczyków Nowosilcowa, którzy czyhali, aby wynaleźć kryminał w działalności Onacewicza.

Do licznych zasług tego profesora zaliczyć należy wykład historii litewskiej. Kurs ten prowadzony w miesiącach letnich, po ukończeniu statystyki, doszedł nas, niestety, tylko w ułamkach, niemniej przeto świadczy, jak gruntownie ten pierwszorzędny znawca dziejów Litwy uczył młodzież. Wiadomo nadto, iż nie tylko na wykładach publicznych, ale i w prywatnych przebywaniach zachęcał do pracy nad historją krajową, służąc nie tylko radami, ale najbezinteresowniej użyczając materiałów ze swych bogatych zbiorów rękopiśmiennych. Uczniowie uniwersytetu wileńskiego: Niezabitowski, Konstanty Tysszkiewicz, Buszyński, Hlebowicz, Lachowicz i w. in., którzy później zasłynęli w piśmiennictwie historycznym, obudzenie zamiłowania i pierwsze bodźce zawdzięczają wyłącznie Onacewiczowi. Co do Słowackiego, nie jest to bez znaczenia, że Onacewicz w historii był do pewnego stopnia romantykiem; choć umiał badać dzieje krytycznie, lecz ogólny prąd tych czasów — uwielbienie sędziwej i jak się zdawało niezmiernie poetycznej przeszłości Litwy i w nim miał swego przedstawiciela. Podług informacji jego uczniów, żywo malował obrazy prastarych puszczy, patryarchalny żywot Litwinów, świat ich bogów stary, pieśni wajdelotów itd. Wyławiał z dawnych kro-

nik czyny heroiczne, wyliczając zamki obronne, wplatał w te dzieje podania ludowe. Zbliżywszy się do czasów pewniejszych (Mendog), trzymał się już ściśle zasad naukowych i tylko gdziegdzie daje się odczuć przeblask romantyzmu. Zważywszy, że o dawnej Litwie po polsku był jedynie króciutki rys, dołączony przez Onacewicza do wydania Kazimierza Jagiellończyka Albertrandiego (1827), oraz daleko obszerniejszy jego ustny wykład, można przypuszczać, że „Mindowe“ Słowackiego, który powstał pod wpływem tragedii jego ojca „Mendog“, swoje tło historyczne może mieć oparte na słuchanych wykładach Onacewicza. Gdyby jego kurs doszedł do nas nie w konspekcie, łatwoby było wykazać, skąd Słowacki powziął wiadomości o zamierzonych dziejach Litwy<sup>1)</sup>.

Zupełny kontrast z Onacewiczem stanowił profesor historii powszechnej, Paweł Kukolnik. Onacewicz z najdrobniejszego i napozór suchego szczegółu potrafił wysnuć pouczający wykład, Kukolnik bogatą treść światodziejowej

<sup>1)</sup> Onacewicz (1780—1845); biografię tego zasłużonego, a bardzo zapomnianego męża umieściłem w Encyklopedyi ilustrowanej, Serya II., T. V. 1905, str. 267—269, tam przytoczona bibliografia i literatura o Onacewiczu. Ważniejsze źródła, oraz tam pominięte: Lelewel: Przygody w poszukiwaniach, Polska jej dzieje, T. I., str. XXXIII do XXXIV; Podberezki: Wstęp do Rocznika literackiego, Petersburg 1846; Mickiewicz: 29-ty przypisek do Grażyny; Dobaszewicz l. c. 93; Jundziłł: Obr. Sobarrego 177; Piśmiennictwo krajowe 1840 nr. 11; Pamiętnik naukowo-literacki 1850 l. 36—37; Bućkiewicz: Kod. Akad. Umiejętności nr. 1602, T. III.; Pamiętniki nieznanego j. w. Notatki Felicjana Tustanowskiego, ucznia Onacewicza, Rkpsm.

Onacewicz od czasów Strykowskiego był pierwszym z Polaków, co całe życie poświęcił badaniom Litwy. Kurs wykładany w Wilnie, wyjęty z bardzo nieudolnych notat ucznia, podał R. Podberezki jako „Rzut oka na dzieje W. Ks. Litewskiego“ w Pam. nauk. literackim 1849 l. Drugi odpis, w formie konspektu, znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej nr. 2921. Trzeci w rękę piszącego, znacznie lepszy od poprzednich, atoli niekompletny, bo zaledwie fragment pierwszych lekcji. Podano tu nadzwyczaj szczegółowo źródła do dziejów litewskich, dokładnie rozpatrzone kroniki niemieckie i łacińskie, a Strykowskiemu poświęcił profesor 2 wykłady, wykazując bezpodstawność jego baśni, lecz podnosząc ogromne zasługi i niezmierny urok opowiadania, z którego tryska rozmiłowanie się w przedmiocie. — Nieodżałowana szkoda, że „Historia Litwy“ Onacewicza, nad którą pracował ćwierć wieku z górami, bezpowrotnie zaginęła.

przeszłości umiał zrobić niczem przez nieznośne gadanie, przez frazesy i nieudolne pojmowanie nauki. Profesor ten, chociaż otrzymał doktorat praw w akademii połockiej, nie miał przygotowania naukowego i bardzo słabe miał pojęcie o umiejętności, którą wykładał. Za protekcją w Petersburgu, narzucony na miejsce Lelewela, był istną karykaturą swego genialnego poprzednika. Nowokreowany ten profesor, przyswoiwszy sobie teorię Bossueta o providencyonalizmie, ze zmianami w duchu słowianofilskiego prądu, reprezentowanego przez ministra oświaty Szyszkowa, niezgrabnie to przyszywał do dziejów i męczył słuchaczy czczeniem opowiadaniem o czterech monarchiach, cnotach panujących i ich otoczenia, nie dając wyobrażenia ani o rozwoju ludzkości, ani o związku faktów i zdarzeń, oraz prawdziwych czynnikach historii. Mówił nawet gładko i potoczyście, lecz nie mając dostatecznego wykształcenia i przeprowadzając z góry nakazane nienaukowe poglądy, nie miał żadnego zachowania u słuchaczy. Kukolnik był nieużytecznym profesorem, miał jednak tę dobrą stronę, że często opuszczał wykłady.

Słowacki znał go bardzo dobrze, bywał bowiem częstym gościem u p. Bécu<sup>1)</sup>. Kukolnik miał się za poetę i kleił wiersze, które były humorystyczną strawą dla ogółu. Ze Słowackim musiał być prawie na przyjacielskiej stopie, skoro mu się zwierzał z planów swych tragedii, ale, jak widać z ustępu listu autora „Godziny myśli“ że w całym domu jego drwili z urojonych zdolności poetyckich Kukolnika<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Przewodnik naukowy i literacki 1898, str. 139, 141, 148.

<sup>2)</sup> Listy Juliusza Słowackiego, wydał Leopold Méyet, Lwów 1899, T. I., str. 236—237. — Kukolnik (1795—1884), rodem Słowak, przybył do Wilna jako przedstawiciel elementu „rosyjskiego“ i w tym języku rozpoczął wykłady historii; był to jeden z licznych dzikich poglądów ministra Szyszkowa, że tym sposobem młodzież wileńska nabierze znajomości tego języka. Bardzo niezręcznie usprawiedliwiał tę bezmyślną innowację Pelikan w swej przemowie publicznej, czując sam jej bezpodstawność (ob. Dziennik wileński 1825 II. 213—220). Wogóle Kukolnik wcale złym człowiekiem nie był; nie znajdujemy nigdzie śladu jego działalności szpiegowskiej lub prowokatorskiej, co podówczas bardzo się popłacało. Życie jego opisał Szwerubowicz: Bratia Kukolniki, Wilno 1885. Ob. jeszcze Kuryer wileński 1862 nr. 48. Jako nauczającego, charakteryzują Kukolnika: Onacewicz Nowosilcow w Wilnie 1830, str. 110; Jundziłł: Obr. Sobarrego l. c.

Prawo znaczniejszych europejskich narodów, prawo rzymskie i prawo kanoniczne wykładał Włoch, Alojzy Ludwik Cappelli, były profesor uniwersytetu pizańskiego, sprowadzony do Wilna 1805 r. Umiał on dobrze prawo, zdolności posiadał niezaprzeczone, lecz był leniwy i dość marnego charakteru. Z początku, w dobie spokojnego bytowania uniwersytetu, był zdatnym profesorem. Daniłowicz pisze, iż wykładał z ogniem i bardzo korzystnie. Skoro nastały inne czasy i można było łowić ryby w mętnej wodzie, Cappelli, skłonny do próżniactwa i niepielegnujący podnioslejszych aspiracji, mając stanowisko zabezpieczone, opuścił się i przychodził na lekcje bez przygotowania, zbywając byle czem słuchaczy, a czasem gorsząc drastycznymi opowiadaniem, w których się lubował. Z tem wszystkim profesor ten przez długoletnie nauczanie nabył wielkiej wprawy i jak świadczą uczniowie, miewał od czasu do czasu lekcje dobre, zaznajamiając słuchaczy z prawem rzymskiem. Urządzał też niekiedy dysputy, które umiał prowadzić. Ćwiczenia te przyczyniały się do dokładniejszego poznania prawodawstwa Rzymian, tak niezbędnego dla każdego prawnika. Cappelli wykładał po łacinie, posiłkując się często językiem francuskim. Niebardzo te wykłady musiały interesować Słowackiego, skoro przyznaje w pamiętniku, iż na prelekcjach Cappellego układał swój poemat „Arab“<sup>1)</sup>.

Dla dawania kursu historii prawa rzymskiego przeznaczono podówczas młodzieńczego uczonego, Waleryana Pietkiewicza. Nie mógł się on odznaczać samodzielnością wykładu, ale był ocytany, objaśniał wymownie i przystępnie, skracając pracę uczniom, dla których kurs jego był wielce pomocny<sup>2)</sup>.

188—189; Kraszewski: Poeta i świat, Lwów 1872, T. I., str. 78; Ślizień l. c. 216, 237; Malinowski l. c. 118; Pamiętniki nieznanego j. w.

<sup>1)</sup> Daniłowicz: Dziennik wileński 1822 I. 15—16; Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim, Wilno 1865 I. 374; Jundziłł l. c. 187; Ostaszewski l. c. 231—232; Dobszewicz l. c. 97; Pajewski: Kłosa 1877 nr. 647; Kraszewski: Powieść bez tytułu 1879 I. 80. Pamiętniki nieznanego j. w.; Notatki Tustanowskiego j. w.; Chotkowski: Przegląd powszechny 1889 IV., str. 104—105; Słowacki: Z pamiętnika, Przegląd polski 1879 III., str. 41.

<sup>2)</sup> Pietkiewicz (1805—1843), późniejszy emigrant, przyjaciel Lelewela. Chociaż w prospektach wykładów nazwisko Pietkiewicza zja-

Statut litewski i prawo rosyjskie spoczywały w ręku ucznia Daniłowicza, Aleksandra Korowickiego, który odznaczał się płynną wymową, znajomością rzeczy i wielce przejrzystym wykładem. Suche normy prawne umiał tak jasno wyłożyć, urozmaicić je przykładami z praktyki, że stawały się one dostępnymi dla młodych i mało obeznanym umysłom. Jednym słowem, Korowicki był prelegentem dobrym, a lekcje jego nader zajmujące. Trzymał się zdala od młodzieży i słynął jako bardzo trudny egzaminator, a dla słabo umiejących był nieubłagany. Wydał dla użytku słuchaczy liczne dzieła prawnicze, pełne zalet i pisane przytem ładną i nieskazitelną polszczyzną<sup>1)</sup>. Słowacki nie lubił Korowickiego i jak zobaczymy niżej, przypisywał mu stronniczość, knucie intryg i nieprzychylnie usposobienie dla siebie.

W r. 1827 na katedrę prawa polsko-litewskiego powołano z Krzemieńca Józefa Jaroszewicza, który obok Onacewicza stał się od razu najwydatniejszą siłą na wydziale nauk politycznych. Niepospolity erudyta, biegły prawoznawca, uczony wielce metodyczny, dbał przedewszystkiem o naukowość swego wykładu, który był trzymany w korbach metody i ścisłości. Lekcje jego wymagały mozolnej uwagi, aby przyswoić sobie bogatą treść zawsze obmyślanych i zdań i rozważonych powiedzeń. Profesor rzadko uderzał po strunach uczuć, ale zawsze zmuszał do myślenia i wzbogacał umysły pozytywną wiedzą. Kurs swój rozpoczynał obszernym poglądem na dzieje państwa polsko-litewskiego, co właściwie było historią Rzeczypospolitej. Podawał troskliwie źródła, rozstrzygał zapatrywania innych uczonych, rozbierał szczegółowo wszystkie pomniki ustaw krajowych od najdawniejszych czasów, umiejętnie ucząc orientować się w labiryncie konstytucji sejmowych. Doskonałym był jego obraz ustroju politycznego Polski. Wysooko stawał znaczenie statutu litewskiego, któremu przyzna-

wia się w 1828 r., lecz zaczął on swe lekcje już po nowym roku 1827, o czem donosi Onacewicz Lelewelowi (Kod. Bibl. Jag. nr. 4435, IV.). Wykładał podług dzieł Huga i Savigny'ego.

<sup>1)</sup> Korowicki (1797—1864) był później profesorem w Moskwie; Biograficzeskij Słownik profesorów Moskowskawa uniwersytetu 1855, T. I. 429—430; nadto: Kor. Twardowskiego z Czartoryskim l. c. 255—256; Onacewicz: Listy do Lelewela j. w.; Pam. nieznan. j. w.; Jundziłł l. c. 190; Ostaszewski l. c. 234; Gasztowt: Przegląd polski 1879 III. 22.

wał wielkie zalety, jakich brakło prawom małopolskim. Wszyscy przyznają, że Jaroszewicz był wyborynym profesorem i mowcą, wykładał z przejęciem i swadą, mając zawsze licznych słuchaczy. Po wyjechaniu matki Słowackiego do Krzemieńca 1827 r., autor „Balladyny“ mieszkał u Jaroszewicza, tak, że mianowicie tego profesora musiał znać najlepiej<sup>1)</sup>.

Oprócz wyliczonych wyżej przedmiotów, Słowacki obowiązany był słuchać rok jeden tak zwanej „nauki chrześcijańskiej“, którą zaprowadzono od niedawna dla wszystkich wydziałów. Wykładał ją kaznodzieja uniwersytecki, ksiądz Ignacy Borowski. Jako kaznodzieja, Borowski miał rozgłos ogromny, zdobyły go bowiem wszystkie przymioty potrzebne dla mówcy: sam piękny i okazały, posiadał nadzwyczajną wymowę; podług jednogłośnej opinii, umiał dziwnie modulować swym organem głosu, który brzmiał jak instrument. Przy wspaniałej swadzie mówcą był jednostajnym, gdyż najczęściej treść jego kazań była uboga. Jako profesor, Borowski posiadał więcej talentu, aniżeli nauki i chęci do pracy; jak i do kazań, nigdy się nie przygotowywał do wykładów, które improwizował, ale często brakło wątku i natchnienia i następowało fiasco. Nie zagłębiał się w filozofię i etykę chrystyanizmu, niekiedy wspominał imiona Augustyna, Tomasza z Aquinu, Dunsy Scota, lecz nie rozwodził się nad głębią ich systematów i nie określał ich znaczenia. — Wykład jego był to rozszerzony katechizm. W każdym razie, jak słusznie zaznacza jeden uczeń, dla młodzieży nie było bez korzyści posłuchać takiego krasomowcę, celującego przytem wyborowym i pięknym językiem polskim<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Jaroszewicz (1793—1860); o życiu tego poważnego pracownika prawie nic nie wiemy, podnoszą jego ogromne przymioty nauczycielskie: Słowikowski: Biblioteka warszawska 1863 II. 352—353; Biernacki: Encykl. powszech. Orgelbranda XIII. 120—121; Gazeta codzienna 1860 nr. 63; Andrzejowski: Ramoty Detiuka, Wilno 1861, T. IV., 9—11, 158; Jundziłł I. c. 189; Dobszewicz I. c. 93; Pam. nieznanego j. w.; Listy Onacewicza j. w.; Listy p. Bécu do Odyńca I. c. 824, 925, 1161, 1236. Prof. Jaroszewicz mieszkał na zaułku bernardyńskim, wprost domu Olizara.

<sup>2)</sup> O Borowskim (1788—1852): Dziennik warszawski 1852 nr. 163; Teki wileńska 1858 III. 377—379; Dobszewicz I. c. 97, 150; Janowski: Kilka wspomnień 52 i Kłosa 1884, str. 317; Andrzejowski I. c. IV. 155; Pam. nieznanego j. w.; Listy p. Bécu do Odyńca I. c. 266—267.

Oprócz obowiązkowych kursów, uczniowie słuchali za zwyczaj jeden lub kilka przedmiotów na innych wydziałach. Specjalizacji, jak my ją obecnie rozumiemy, ówczesnie prawie nie było: pod tym względem daje się nawet zauważyć niekiedy w Wilnie mieszanina z nauk fizycznych i humanistycznych. Na nieszczęście, co do Słowackiego, nie mogliśmy odnaleźć corocznych jego zapisów uniwersyteckich.

Opierając się na znajomości poety języka rosyjskiego, jak na owe czasy rzadko spotykanej, możemy przypuszczać, iż w jednym roku zapisał się na lekcje języka i literatury rosyjskiej, co było w zwyczaju u wielu słuchaczy wydziału moralnego, chociaż poza rozumienie i czytanie nie mógł się dalej posunąć. Przedmiot ten bowiem w Wilnie nigdy nie był dobrze postawiony: Repnin narzucił Zubakowicza, który był ekszołnierzem, następca jego, Czerniawski, bardzo słabym profesorem, ale ostatni, Iwan Łobojko, który musiał być dobrze pamiętny Słowackiemu, przeszedł wszystkich. Niedołężny ten nauczyciel był pośmiewiskiem całego uniwersytetu. Kukolnik wprawdzie niewiele umiał, ale nie brakło mu zdrowego rozsądku i wymowy, więc nie był przedmiotem zabawy dla uczniów. Łobojko, ignorant, bez żadnych zdolności, miał ogromne pretensje; swoje seksterna, chaotyczną kompilację, czytał monotonna, głosem ślamazarnym, a był bardzo drażliwy, gdy zauważył, że słuchacze zajęci są czem innym; wtedy prosił któregoś o powtórzenie, domagając się szczególnie ostatniego wyrazu i robił wymówki, a czasami „grubo łajał“ — co stanowiło jedyną dywersję na tych niezmiernie mdłych lekcjach. Łobojko, zarozumiały a ograniczony, rad był, że wobec nowych prądów odgrywa rolę rzekomego strażnika interesów Rosyi, nie był wcale poczciwym i dobrodusznym, za jakiego miał go nawet tak podejrzliwy Jundziłł. Mamy przed sobą brulion jego donosów na młodzież wileńską, które nie wiemy dokąd posyłał.

Pyszałek ten, grając rolę dandysa i pierwszego kawalera, sądził, że każda panna, najpiękniejsza, najrozumniejsza, najbogatsza, snadnie się w nim zakocha. Z długiego rejestru pań wileńskich wybrał sobie Ludwikę Śniadecką i do niej zwrócił swoje afekta. Trudno sobie wystawić podobną sytuację: taka pocieszna figura, jak Łobojko — rywalem Słowackiego! Rzecz prosta, iż Śniadecka ani myślała o tym czło-



wieku, którego, oprócz jego samego, nikt nie brał na seryo, lecz o konkurach Łobojki szeroko gadano po Wilnie i nie mogły być przyjemnymi dla Słowackiego te bezustanne zalecanki i asysta Łobojki, który traktował uczniów z góry i poeta musiał zachowywać dlań należyty respekt. Onacewicz, który bardzo drastycznie opisuje te umizgania Łobojki, powiada, że ostatni dla przypodobania się Śniadeckiej jeździ konno, lecz nie mając o tem pojęcia, komicznie wygląda. Z pamiętnika Słowackiego wiemy, że odbywał przejażdżki wierzchem z Ludką; pod r. 1826/27 z żalem zapisuje, że: „tylko kilka razy jeździłem z nią konno do Zakretu“<sup>1)</sup>.

Trzeba być pewnym, że Słowacki uczęszczał na wykłady nauki samo przez się najwięcej pociągającej, mianowicie literatury polskiej i powszechnej Leona Borowskiego gromadzącego na swych prelekcjach tłumy uczniów. W najnowszym tudyum o młodości Słowackiego p. Grabowskiego znajdujemy powątpiewanie, czy poeta słuchał sławnego Borowskiego. Dwa na to daje dowody: że Słowacki w listach nie wspomina tego profesora, a następnie, jako uczeń wydziału moralnego, mógł nie uczęszczać na przedmiot fakultetu literackiego<sup>2)</sup>. Co do pierwszego możemy powiedzieć, iż listy poety doszły nas w tak nieznacznej ilości, że nie mamy prawa twierdzić, aby gdziekolwiek nie było wzmianki o Borowskim. Przytem wspomnienie w listach nie jest żadnym dowodem; poeta wymienia n. p. nazwiska profesorów, z którymi go nie łączyło (Bogatko, Saunders). Gdybyśmy n. p. nie mieli przypadkowo wiadomości, że Słowacki mieszkał u prof. Jaroszewicza, to nigdzie nie znajdując w listach wzmianki o tym uczonym, moglibyśmy mniemać, że poetę nic z nim nie łączyło. Borowski napisał życiorys Euzebiusza Słowackiego, zajmował się uporządkowaniem i wydaniem jego pism pośmiertnych, w czem niewątpliwie musiał mu pomagać i Juliusz (ostatni tom ukazał się 1826 r.),

<sup>1)</sup> Z pamiętnika l. c. 34. O nadskakiwaniach Łobojki daje relacye bardzo dowcipne Onacewicz w listach do Lelewela j. w. — O Łobojce (1786—1861) jako profesorze piszą: Jundziłł l. c. 190—191; Dobszewicz l. c. 90; Pawłowicz l. c. I. 12; Malinowski l. c. 88; Pamiętniki nieznanego j. w.; Notatki Tustanowskiego j. w.

Słowacki czytał dzieła pisane po rosyjsku, a nawet mówił trochę, przynajmniej sam wspomina, że w Genewie rozmawiał z panią Potopof (właściwie Potapow) po rosyjsku.

<sup>2)</sup> Biblioteka warszawska 1905 I., str. 17.

więc stosunek z Borowskim, jeśli nie był nader blizki, to w każdym razie znajomość zobopólna była wielce dokładna. Co do drugiego: bezimienny wyraża się, że nie było studenta, któryby nie był na lekcjach literatury polskiej, a Tyszyński powiada nawet, iż wykłady Borowskiego znane były nie tylko Wilnu ale całej Litwie. Następnie, jeśli Dobszewicz, Jankowski, Tyszyński i w. i. mniej głośnych, jednocześnie ze Słowackim zapisani na wydziale moralnym, są uczniami Borowskiego, to nie możemy przypuszczać, aby na tak ponętne wykłady nie chodził Słowacki. Nie mamy danych twierdzić, że poetę interesowały lekcye chemii Fonberga, lub fizyologii Homolickiego, które były wówczas niezmiernie popularne i uczęszczane, rodzaj atoli umysłu Słowackiego każe, z wszelkiem prawdopodobieństwem, przypuszczać obranie za przedmiot studyów literatury<sup>1)</sup>.

Ponieważ z profesorów wileńskich postać Leona Borowskiego wyjątkowo jest dobrze znana i doczekała się wszechstronnej oceny, przeto w niewielu słowach powiemy o jego znaczeniu. Borowski, wychowaniec wieku oświeconego, znał dobrze nie tylko literaturę francuską, lecz niemiecką, angielską, włoską, a nawet hiszpańską, nie mówiąc o greckiej i łacińskiej. To go chroniło od ciasnego sekciarstwa i czyniło kurs jego wysoce zajmującym. Z polskiej cenil najwięcej wiek złoty i niektóre utwory umiał analizować z mistrzowstwem. Z nowszych wysoko stawil Krasickiego i rozbiierał go dokładnie, dając pouczające zestawienia z literatury obcej, a kończył wykłady na Niemcewiczu. Borowski znał i kochał język polski, cechowała go przytem oszczędność frazowania, jasność i zwięzłość mowy. „Niewiele było słów w tem — pisze p. Jankowski — co mówił Borowski, nie dlatego, aby mu brakowało pamięci i daru tłumaczenia się, lecz, że przez szczerliwy nałóg nigdy nie używał słów niepotrzebnych“. Wielkie korzyści sprawiło jego zachęcanie do twórczości samodzielnej,

<sup>1)</sup> Że Słowacki musiał partycypować w wydawaniu dzieł swego ojca i poznać arkana księgarzy, świadczy niekorzystna jego opinia o nakładcy tych pism, Zawadzki; ob. Listy I. 201. — O popularności Borowskiego: Pam. nieznanego j. w. i Tyszyński; Rozbiory i krytyki, Petersburg 1854, T. III., str. 471. W aktach uniwersytetu wileńskiego, że w 1827 r. samych zapisanych na wykłady Leona Borowskiego było 180 (Zbiory Polnińskiego).

jak w wierszu, tak i w prozie. W czasie publicznych rozbiórów audytorium słuchało mnóstwo trafnych uwag i pożytecznych wskazówek. Krytykiem był wielce wymagającym: Tyszyński zarzuca mu nawet, że zanadto nicował, lecz inni przyznają, iż ośmieszał jeno afektację, napuszonosć i nienaturalność stylu, widząc zaś zarody talentu, choć wytykał braki, ale zachęcał do dalszej pracy i publiczna pochwała z ust profesora była prawdziwym tryumfem. Bezwątpienia, sceptyczny i refleksyjny umysł Borowskiego nie odpowiadał Słowackiemu, który był już romantykiem zapalonym, lecz gruntowne jego wykłady musiały przynieść znaczny pożytek. Borowski nadzwyczajnie cenił braci Kochanowskich, i „Jerozolimę wyzwoloną Tassa“, w przekładzie Piotra, zalecał stale uczniom do odczytywania, objaśniając jej piękności. Wiadomo, że Słowacki w późniejszych latach swego pielgrzymstwa nie rozstawał się z Kochanowskimi<sup>1)</sup>.

Z relacji samego poety wiemy, że chodził na wykłady angielskiego, które prowadził Benjamin Haustein, ale prawdopodobnie rychło zaprzestał, gdyż ujemnie wyraża się o znajomości profesora tego języka. Właściwie Haustein dawał literaturę i język niemiecki i to znał dobrze, był przeto lektorem dobrym i lubionym, ale nie wiadomo, czy uczył tego języka Słowackiego<sup>2)</sup>.

Katedrę literatury francuskiej zajmował profesor nadzwyczajny Jan de Néve, którego łączyły jakieś stosunki ze Słowackim. Pani Bécu, pisząc do Odyńca, donosi o wizycie de Néve, którego przyjęła serdecznie, bo „Pan wie, ile mu wdzię-

<sup>1)</sup> Ważniejsze relacje uczniów o Borowskim (1784—1846) Chodźko: Przyjaciel ludu 1847 nr. 28—32; Album literackie, Warszawa 1848 I. 217; Tyszyński l. c. 471—473; Jankowski: Kłosa 1884, str. 316; Dobszewicz l. c. 90; Odyńiec: Wspomnienia 1884, str. 90—100; Pam. nieznanego j. w.; Bućkiewicz: Kod. Bibl. Akad. umiej. nr. 1602 III; późniejsze charakterystyki: Kamiński: Tygodnik illustrowany 1867 nr. 411. Chmielowski: Encyklopedia wychowawcza II. 236—252; Kallenbach: A. Mickiewicz 1897 I. 20—23, 36—37; Chlebowski: Sto lat myśli polskiej II. 235—236.

<sup>2)</sup> Hausteina jako nauczyciela niemieckiego chwala: Pam. nieznanego j. w.; Massalski: Pan Podstolic cz. IV. 1832., str. 271; Jankowski: Kilka wspomnień 161; por. Gazeta literacka wileńska 1806. str. 344 i Mann: W. Pol I. 67, 166—167. Ostatni podaje rok urodzenia Hausteina 1771, atoli we wszystkich opisach służbowych (zbiory Polińskiego) znajdujemy datę 1778.

czności winną jestem za Julka<sup>1)</sup>. Bardzo ciekawa to kwestya, co ten człowiek mógł zrobić dobrego dla Słowackiego. Czyżby go uczył. Profesor ten, który podług Jundziłła, był dawniej „roznosicielem drobiazgowych towarów“, oprócz płynnej wymowy francuskiej, nie miał innych przymiotów i oddany biesiadom i kartom, nie używał dobrej opinii, a uczniowie powiadają, że poza praktyczne uczenie wiedza jego nie sięgała<sup>2)</sup>.

Zważywszy pewne zdolności Słowackiego do rysunków i muzyki, być może, iż pobierał je w uniwersytecie, w którym według mody ówczesnej, wszystkie kunszta, jak niemniej tańce, konna jazda i fechtunek, były udzielane. Malarstwa i rysunków uczył Jan Rustem, człowiek niezmiernie dobry i sympatyczny, który najchętniej widział uczniów w swej pracowni. W 1826/27 r. w sztuce muzycznej ćwiczył Jan Renner, o którego grze wspomina raz matka poety. Wreszcie co do wykładów słynnego Grodka, to podniesione wątpliwości muszą upaść, ponieważ ten uczony zmarł 1. kwietnia 1825, t. j. w czasie pobytu Słowackiego jeszcze w gimnazyum<sup>3)</sup>.

Daliśmy sylwety profesorów, o ile możliwie dokładne, gdyż, oprócz Leona Borowskiego, inne postaci znane były w konturach niewyraźnych lub zgoła zamglonych, a następnie wówczas sposób i zalety akroamatycznych wykładów miały ogromne znaczenie. Nieznane były wtedy seminaria, a nadto podręczników i dzieł pomocniczych było niezmiernie mało. Dobry ustny kurs ważył wiele, a dużo leżało na umiejętności profesora przelewać z katedry naukę, bez czego nie mogło być powodzenia.

<sup>1)</sup> Przew. nauk. i literacki 1898, str. 151.

<sup>2)</sup> Jundziłł l. c. 192; Pamiętniki nieznanego j. w.; Bajkow: Z kartek pamiętnika, Lwów 1893., str. 52., Kirkor: Przechadzki po Wilnie, Wilno 1859, str. 297.

<sup>3)</sup> Podniósł tę kwestyę p. Hösick (Życie Słowackiego, I, str. 156), ale jak wszyscy, oparł się na mylnej dacie zgonu tego profesora, gdyż niewytłumaczonym sposobem Jocher (Obraz bibliograficzny, I, str. 208) kazał umrzeć Grodkowi w czasie Bożego Narodzenia 1826 r. od tego czasu błąd ten powtarza się wszędzie. Tymczasem czytamy w Dzienniku warszawskim 1826 III., str. 38, że umarł 2. kwietnia 1825 r. (stąd powtórzył Marylski we wspomnieniach zgonu zasłużonych Polaków 1829, str. 71—72), w Dzienniku wileńskim, 1825 III., str. 218, ogólnikowo, że umarł. Prawdziwa data zanotowana w spisie osób wydziału wileńskiego na rok 1825, t. j. 1. kwietnia (starego stylu) zeszedł z tego świata prof. Grodek“ (Zbiory Polińskiego).

Z tego przeglądu widzimy, że katedry w czasie studyów Słowackiego zajmowały osobistości różnych usposobień i nierównomiernych kwalifikacji naukowych. Zjawisko to było powszechne w każdym uniwersytecie. Między przewodnikami Słowackiego byli ludzie mało zdolni, jak Kukolnik; uczeni, ale bez zdolności pedagogicznych, jak Dowgird; leniwi, jak Cappelli — atoli na tym wydziale, równie jak i w całym uniwersytecie, większość była obdarzona wybitnymi zdolnościami i ożywiona wielkością swego powołania. Prawdziwą nauką i talentem zalecali się niewątpliwie Onacewicz, Leon Borowski, Jaroszewicz, a umiejętnie przelewali wiedzę Hryniewicz, Waszkiewicz, Korowicki i Pietkiewicz — wszyscy oni mogli tylko dodatnio wpłynąć na rozwój umysłowy słuchacza.

### III.

Nad tą republiką profesorów i całym życiem akademickim stała zwierzchność. Kuratorem był Nowosilcow, ale bezpośrednim naczelnikiem uniwersytetu i oświaty na Litwie pozostawał wtedy smutnej słynności Wacław Pelikan; postać znana dobrze z „Dziadów“. Pelikan, profesor chirurgii, uczony dużej miary, wysunął się w czasie procesu filaretów i tak został upodobany przez Nowosilcowa, że dostał godności rektora na czas nieograniczony. Zaprowadził w uniwersytecie rygor niemal wojskowy, surowo tłumiąc wszelki objaw wolnomyślny, lub poruszenie wśród młodzieży. Z listów matki Słowackiego widać, że Pelikan był najlepiej usposobiony dla całego domu pani Bécu. Stosunki towarzyskie stałe były podtrzymywane i to tak dalece, że nie tylko rodzina Słowackiego (i sam poeta) bywała na recepcjach u rektorostwa, ale Pelikan był ojcem chrzestnym autora „Kordyana“, który dotąd był chrzczony tylko z wody. Obecnie zespolenie tych dwóch imion może się wydawać więcej niż dziwne. Atoli po głębszem poznaniu tych czasów i dokładnem rozważeniu ówczesnych zapatrywań, winić za to Słowackiego nie możemy. Towarzystwo, w którym się obracał w młodości poeta, było wyłącznie uniwersyteckie (Śniadeccy, Porcyankowie, Podczaszyńcy i t. d.), a ono żyło z Pelikanem na przyjacielskiej stopie. Pomijając, że Słowacki był wtedy prawie dzieckiem, aby mógł mieć jasno wyrobione przekonania, idące wbrew nastrojowi całego domu i otoczenia,

ale zjawia się pytanie, czy wtenczas miał on, jak i wielu innych, dane poczytywać Pelikana za człowieka marnego, jakim był w istocie. Otóż z pewnością nie. Pelikan obrabiał swe sprawy pokryjomu, na zewnątrz był to niezmiernie elegancki człowiek, niepospolitej urody, i czarujący w obejściu, tak, iż powszechnie nazywano go „wyrwiduszką“. Nadto nigdy Pelikan nie występował wtedy jako wróg polskości, lecz tylko jako przeciwnik „szkodliwej wolnomyślności“, która źle widziana była u rządu rosyjskiego. Przecie Słowacki widział, iż tacy mężowie, jak Jędrzej Śniadecki, darzą Pelikana przyjaźnią. Różnice dwóch obozów nie były tak nieprzebyte. Dopiero rok 1831 ukazał niezapełnioną przepaść. Sprawa promienistych i jej tragiczny finał nie była przypisywaną Pelikanowi, a rozporządzeniom Petersburga. Mamy charakterystyczny rys ciągłej myśli o biednych filaretach wygnańcach: pani Bécu, wspominając o manifeście 1826 r., szczerze żałuje, iż „to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość“, t. j. sprawy filareckiej<sup>1)</sup>. Tak samo, gdyby w stronnictwie filaretów uważano Pelikana za ostatniego niegodziwca, pani Bécu nie pisałaby do Odyńca w słowach pochlebnych o Pelikanie. W owych czasach panował zupełny chaos w opiniach, nie wiadano, jak się zapatrywać na bieżące wypadki: zaczęły się wyrabiać jawne różnice, które jaskrawo się zarysowały w czasie powstania listopadowego. Tak n. p. obok pochwał dla Pelikana odczytujemy w listach matki poety serdeczne pozdrowienia dla Lelewela i Gołuchowskiego, których imiona, po procesie filaretów, w Wilnie były pod interdyktem. Sam Słowacki z ironią pisze o uwielbieniu, jakim się cieszył Lelewel u jego matki i siostr<sup>2)</sup>.

Wogóle sprawa stosunku Słowackiego do pamiętnej epoki martyrologii stowarzyszonych uczniów wileńskich jest wielce skomplikowana. Trudno przypuścić, aby to pierwsze na szeroką skalę podjęte pastwienie się nad zagarniętym narodem, wspaniałość duszy prześladowanych, zgoła cały ten skarb cierpień i wielkości — nie przemawiał do uczuć polskich Juliusza. Atoli dziełko Lelewela o Nowosilcowie i III. część „Dziadów“, gdzie w haniebnych barwach występuje prof. Bécu, postawiły

<sup>1)</sup> Przew. nauk. i literacki 1898, str. 55.

<sup>2)</sup> Supra cit. 60, 264; Listy Słowackiego I. 92.

poetę w dziwnie drażliwej sytuacji<sup>1)</sup>. O przywiązaniu poety do swego ojczyzna wątpić nie możemy, a wiadomo nam obecnie, że rodzina dra Bécu uważała go za zupełnie niewinnego<sup>2)</sup>. Tymczasem imię jego było okryte niesławą w całej Polsce, a łatwo sobie wystawić, co to kosztowało Słowackiego, jaki to był straszny ból dla jego dumy. Nie mamy, niestety, klucza, jak Słowacki sam przed sobą zapatrywał się na rolę swego ojczyzna w tych niezmiernie ważnych wypadkach naszych dziejów 1823—24 r. Ze swej strony możemy powiedzieć, że sąd historyków, który się ciągle waha, może doczeka się z czasem jakichś niezbitych danych o faktycznej roli prof. Bécu w procesie filaretów. Podług naszego zapatrywania nie mamy prawa poczytywać go za takiego zaprzedańca, jakim występuje w „Dziadach“. Rozpatrując sprzeczne relacje, wnikając w tło dziejowe i psychologię wielu ówczesnych profesorów wileńskich, dochodzimy do wniosku, że dr. Bécu był nade wszystko niesłuchanym tchórzem: paniczny lęk przed rządem górował u niego ponad wszystkim. Nie chcąc być posądzonym o współnictwo z ruchem stowarzyszonych, z których wielu bywało często w jego domu, oszołomiony strachem, zaczął bez najmniejszego taktu okazywać swą prawomyślność. Chorobliwe to tchórzostwo pchało go również do tak niesympatycznych czynów, jak jego rewelacje w sprawie Kontryma<sup>3)</sup>. Pozycja

<sup>1)</sup> Niesłusznie p. Hoesick (I. 378) twierdzi, że Słowacki nie mógł wiedzieć o autorstwie Lelewela i przypisywał tę broszurę Onacewiczowi, pod którego nazwiskiem ona wyszła. Atoli już sam tytuł jasno wskazuje, że tylko nota do Rosena dołączona przez Onacewicza, a reszta jest pióra innego, nie mówiąc, że owa nota opatrzona jest wstępem, odsyłaczami i pochwałami dla Onacewicza.

<sup>2)</sup> Listy Januszewskich do Józefa Mianowskiego, ogłosił L. Méyet, Warszawa 1897. Spotykamy tu namiętne ustępy o Mickiewiczu i potępienia dla niesprawiedliwości zamieszczenia Bécu w Dziadach.

<sup>3)</sup> Bardzo ujemnie sądził o Bécu p. Wł. Mickiewicz w biografii swego ojca (I. 147—149), a prof. Kallenbach (edycja krytyczna Dziadów 1905, str. 405—406) skłania się nawet do tego, że portret w Dziadach jest prawdziwy. Można się nie zgadzać z apologią Jundzilla (Obr. Sobarrego I. c. str. 79—89, 204—206), ale w każdym razie obrona ta dowodzi, że nizekzemnym Bécu być nie mógł; co potwierdzają nawet filareci: O d y n i e c (Wspom. 173—174); Chodźko (Rocznik Tow. hist.-liter. w Paryżu 1868, str. 367, 371). Ciekawy wolumen w sprawie Kontryma, który służy prof. Kallenbachowi za poważne poparcie, charakteryzuje tylko mizerną tchórzliwość prof.

Słowackiego w całej tej sprawie ma dużo analogii ze słynnym zachowaniem się Zygmunta Krasińskiego w czasie pogrzebu senatora Bielińskiego.

Bezwątpienia niemile nas razi, iż genialny poeta bywał na balach u Pelikana, wolelibyśmy, ażeby tego nie było. Atoli wiele młodzieży najpatriotyczniej usposobionej nie widziało w Pelikanie osobistości godnej potępienia. Mamy na to liczne dowody. Znany później na emigracji Henryk Choński przybywa do Wilna i udaje się do Pelikana o przyjęcie go do seminarium nauczycielskiego. Rektor traktuje go najserdeczniej, obiecuje wszystko i wnet daje list polecający do prefekta seminarium, prof. Polińskiego. Choński nie znajduje słów dla Pelikana i w listach do rodziny wychwala go pod niebiosa. A przecież ten sam Choński, w bardzo krótkim czasie potem, na pierwsze hasło powstania rzuca mury uniwersytetu i pospiesza w szeregi walczących. Czytając mowy Pelikana do młodzieży, znajdujemy tam słowa zachęty do pracy, wynoszenie na szczyt wszystkiego nauki i jej przybytku w Wilnie; są takie miejsca, że śmiało można myśleć, że to przemawia Jan Śniadecki lub Szymon Malewski, a nadto trzeba nadmienić, że

Pelikan był mowcą zawołanym. Dla wytłumaczenia represalii rektor ten miał magiczne słowa, które tak genialnie sformułował Mickiewicz, że „cesarz nie pozwala“ — a trzeba przyznać, ile że w ustach Nowosilcowa jest to szatańska przewrotność, o tyle Pelikan w wielu razach musiał liczyć się i miał dyrektywy z góry. Akademicy szemrali na ścieśnienie swobody. Istotnie w danym razie Pelikan nie był winien, a wykonywał, dającą się już wyczuwać, politykę Mikołaja I.

Bécu. Niewiarowicz pisząc o żalu Słowackiego do Mickiewicza, powiada, że najlepszym sposobem obrony byłoby ujęcie się za sławą ojczyzna wobec publiczności. „Gdyby Juliusz był udowodnił niewinność ojczyzna w pismach swoich, tasama publiczność dałaby mu satysfakcję i zrobiłaby słuszny zarzut Adamowi“ (Wsp. o Mickiewiczu str. 120—121). Formalnie Niewiarowicz ma zupełną rację: była to jedyna droga. Zważywszy atoli stan umysłów na emigracji, byłoby to poruszeniem gniazda szerszeni. Nie tylko by nie Słowacki nie zyskał, ale stałby się sednem najdotkliwszych pocisków od wielu ludzi, którzy nikomu nie darowali i dość przypomnieć, że Mickiewicza szkalowano jako „moskiewskiego szpiega“. — Oprócz życiorysu prof. Bécu przez Porcyankę (Dziennik wileński 1825 II.), którego za mało brano w rachubę w ocenach, znajduje się jeszcze nekrolog jego w Rozmaitościach (iwowskich) 1824.



O stan naukowy uniwersytetu Pelikan dbał niezawodnie: przesadzone jest mniemanie o jego destrukcyjnej roli, a zupełnie fałszywe, że dążył do zniszczenia tej świątyni nauki. Złym duchem ówczesnym był Nowosilcow; co było najgorszego, to właśnie on wprowadzał. Pelikanem miotała niepomierna ambicja i to było powodem jego niesympatycznej roli. Niektórzy tylko uczniowie, starsi, więcej gorący i nieprzejednani, pogardzali Pelikanem za jego karyerowiczostwo. Dopiero w 1830 roku Michał Gozdawa Godlewski nazwie go w druku wyrodkiem ziemi polskiej i napiętnuje wraz z Lelewelem i Onacewiczem to imię. Poza tem nieliczni tylko, słuchając oracyi Pelikana, że jedynym celem jego uchronić uniwersytet i postawić wysoko naukę, czuli, że w Pelikanie było coś fałszywego: fałsz był w poglądzie na życie i na samą tę naukę. Czuli, że w duszy jego niema tego zapału, z jakim on sztucznie perorował, ponieważ idzie po tej drodze nie dla dobra oświaty, lecz dla utrzymania tych zasad, które go postawiły na czele korpusu edukacyjnego <sup>1)</sup>.

Właśnie za czasów Słowackiego zorganizowaną była ostatecznie tak zwana policja uniwersytecka. Zadaniem jej było śledzić niemal każdy krok akademika, a przepisy były nader ostre, pozbawiające wszelkiej swobody; nie tylko nie wolno było wydalac się z miasta, bywać na zebraniach, ale bez pozwolenia obierać sobie mieszkanie, chodźć do teatru etc.; nadto surowo prześladowano noszenie długich włosów, palenie fajek, niezapinanie mundurów i w tym guście drobiazgowo i niesympatycznie były zarządzenia <sup>2)</sup>. Do jakiego stopnia niedorzeczności było to posunięte, iż przeglądając dzienniki inspekcji, oprócz wielu innych charakterystycznych scenek, czytujemy np., że student Pajewski (późniejszy profesor liceum w Nieżynie) skazany zostaje na kilkogodzinny areszt za znajdowanie się bez pozwolenia w kościele! Nic dziwnego, że tego

<sup>1)</sup> Rektorat Pelikana wcale nie jest opracowany. Wyżej wspomniane zbiory Polińskiego zawierają mnóstwo materiału do tej epoki, niektóre dokumenta są bardzo ciekawe i domagają się opublikowania.

<sup>2)</sup> W latach uczęszczania Słowackiego do uniw. wileńskiego mundur akademika był ciemno-błękitny z kołnierzem stojącym, barwy szafirowej, mankiety równie szafirowe, a wszędzie wypustki ponsowe, guziki metalowe.

rodzaju przyczepki wywoływały protesty i potępienia ze strony Onacewicza. Co prawda, w Wilnie nie dochodziło do ostatecznych absurdów, jak miało to miejsce w uniwersytecie aleksandryjskim, gdzie się kształcił Z. Kasiński — tam bowiem nakazywano uczniom wracać do domu takimi a takimi ulicami <sup>1)</sup>.

Wpływowe stanowisko inspektora w uniwersytecie wileńskim od 1825 r. zajmował Jan Tarnowski, radca dworu. O ile nas doszły urywkowe relacje, był to w gruncie rzeczy niezły człowiek. Dozorców było sporo: naprzód dwóch podinspektorów, Jan Jackowski, były kapitan wojsk rosyjskich, oraz Julian Łabuński, były podporucznik wojsk polskich. O pierwszym nie mamy wiadomości, drugi znany ze swej niecności, Onacewicz nazywa go prawdziwym łotrem — Barabaszem. Następnie czterech bedeli: Wawrzyniec Jaroszewicz, Antoni Złotkowski, Trofim Pietraszewski i Jerzy Giedrojć. W następnych latach usunięto Jackowskiego i Złotkowskiego, Jaroszewicz został podinspektorem, a przybyło trzech nowych: Fabian Kondratowicz, Karol Zabłocki i Jan Sobolewski. Najgorszym niepokoniem i najwięcej nienawistnym dla młodzieży był Giedrojć i charakterystyczne, że właśnie do niego należał dozór nad studentami wydziału prawnego. Kraszewski wspomina, że inni byli w rzeczywistości poczciwymi, a jeden Giedrojć przewrotny i bardzo szkodliwy. I w istocie, wertując dzienniki bedelów, od razu uderza, iż Giedrojć zawsze najwięcej ma do zanotowania uchybień, wykroczeń i innych kondemnatów, które wytropił, myszując cały dzień po Wilnie <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dokładny obraz życia akademickiego (1825—1831 r.) może być wyrobiony na podstawie ksiąg policji uniwersyteckiej, które szczęśliwie zachował Poliński, zgromadziwszy dzienniki podinspektorów, bedelów i wiele luźnych materiałów. Szczególnie dzienniki bedelów, w których codziennie zapisują najbłahsze sprawy, są nieocenione. W papierach po Giecołdzie, sekretarzu Rządu uniw. wil., które mieliśmy w swem rozporządzeniu, są ciekawe raporta, codziennie składane rektorowi, nie wiadomo z jakiej racji od roku 1826 pisane po rosyjsku.

<sup>2)</sup> Opisy służbowe inspektora i bedeli w Archiw. Czartor. Prawie wszyscy ci dozorczy młodzieży czerpali swoje wiadomości pedagogiczne z wojska lub pokątnej adwokatury, jedynie Wawrzyniec Jaroszewicz ukończył uniwersytet. Wśród wielu aktów (tamże) znajduje się ciekawa sprawa o znieważenie czynne podinspektora Łabuńskiego.

Słowacki, jako pasierb bardzo wpływowego profesora, mieszkający nadto u matki, w murach uniwersytetu, nie był z pewnością narażony na szykany bedeli, którzy się stali plagą ówczesnego życia studentów. Daje się słyszeć mniemanie, że Słowacki nie musiał pilnie uczęszczać na wykłady. Atoli wtenczas minęły już czasy swobody pod tym względem. Bedele skrupulatnie kontrolowali przed każdą lekcją, czy zapisani, są obecni w sali i listę absenteistów składali inspektorowi, który codziennie podawał raport rektorowi, wyliczając w nim najszczegółowiej, co było danego dnia w życiu uniwersytetu. Posiadamy, na nieszczęście, niekompletny zbiór tych raportów 1825—1827 r.

Ale z wielu tych przekonywamy się, że Słowacki bywał bardzo regularnie na wykładach. W raporcie z dnia 16. marca 1827 roku w rubryce nieobecnych, z powodu choroby, z wydziału prawnego znajdujemy nazwisko Słowackiego i ciągnie się to w dalszych raportach do 21. marca (co prawda, braknie dalej od 22. marca). Bardzo często jest spis tych, co za uprzednim pozwoleniem byli w teatrze, lecz nigdzie nie natrafiliśmy na nazwisko autora Horsztyńskiego. W raporcie z dnia 26. stycznia 1826 r. znajdujemy w rubryce „byli na uczcie“ Słowackiego i to na pierwszym miejscu, a dalej 66 nazwisk słuchaczy z różnych wydziałów. Szkoda wielka, że nie mamy objaśnienia, co to była za uczta. Karanym Słowacki, zdaje się, nie był; w dziennikach bedeli niema o nim ani razu nawet wzmianki; są często całe kolumny nazwisk, notowane przeważnie za nieobecność w kościele, na mszy akademickiej, ale o poecie zupełnie głucho. W raportach inspektora dwa razy wypisany jest za uchybienie prawidłom: mianowicie 20. kwietnia 1827 r. w rubryce „nie byli na lekcjach bez żadnej przyczyny“, a specjalnie na wykładzie nauki chrześcijańskiej prof. Ignacego Borowskiego, figuruje Słowacki, oraz jeszcze 18-tu; to samo czytamy w drugim raporcie t. r. bez daty<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Raporty do rektora (z papierów po Giecołdzie). Że w marcu 1827 r. Słowacki chorował, znajdujemy potwierdzenie w listach matki jego do Odyńca (Przewodnik nauk. i liter. 1898, str. 1150); wspomina o tem ogólnikowo i sam poeta (Z pamiętnika l. c. 39).

## IV.

O ile wpływ nauki uniwersyteckiej musiał oddziaływać na autora „Godziny myśli“, o tyle życie koleżeńskie, tak wspólnie rozwinięte przed kilku laty w Wilnie, nie zaznaczyło się w życiu Słowackiego. Stowarzyszenia upadły, nie było już tej zwartej rzeszy filareckiej i zebrań promienistych, pod przewodnictwem Zana. Akademicy oddawali się przeważnie nauce i skupiali się w małe grona. Choć nie mogło być mowy o życiu korporacyjnym w szerszym znaczeniu, ale i w tych szczupłych kółkach wytwarzała się przyjaźń i wspólne ideały. Ujmujące obrazki zbratania się wśród młodzi wileńskiej w ostatnich czasach wszechnicy nakreślił Kraszewski i inni. Serdeczna i piękna przyjaźń Słowackiego z Ludwikiem Spitznaglem datuje się jeszcze z czasów gimnazjalnych, a na ławie uniwersyteckiej, o ile nas doszły wiadomości, poeta prawdziwej przyjaźni nie zawarł z nikim. Zdaje się, że Słowacki trzymał się dość zdala od kolegów; w wolnych od pracy chwilach żył marzeniami o Ludwice Śniadeckiej i życie realne, jak zawsze, stało gdzieś w dali. Równocześnie ze Słowackim uczęszczali do uniwersytetu wileńskiego niepospolici młodzieńcy, którzy potem zasłynęli w różnych zawodach: Hipolit Klimaszewski, Józef Mianowski, Józef Antoni Beaupre, Anicety Reniger, Stanisław Kierbedź, Ludwik Trynkowski, Maciej Wołonczewski, Ignacy Hołowiński, Aleksander Tyszyński, Ignacy Iwanowski, Henryk Choński, Antoni Muchliński, Felicjan Tustanowski. Konstanty Tyszkiewicz i w. in., jeżeli dołączyć imię Słowackiego, to ci pogrobowcy filaretów mogli nam pozostawić piękną kartę świętości przyjaźni. Sam poeta zeznaje, że „nawet dla siebie jednego przyjaciela znaleźć nie mogę“ i żali się, iż „braknie mi wiele, a nadewszystko przyjaźni“<sup>1)</sup>, lecz słowa te odnoszą się do czasów emigracyjnych, gdyż w innym miejscu znajdujemy wielce charakterystyczne powiedzenie. W liście z Paryża donosi matce, że coraz więcej emigrantów przybywa do tego miasta i „wielu mam nawet szkolnych kolegów, ale wszystko *nie ci, którychbym sobie życzył*“<sup>2)</sup>. Więc znaczy: byli w Wilnie tacy, których, jeśli nie darzył zażyłością nadzwyczajną,

<sup>1)</sup> Listy l. c. I. 150, 227, por. 263, 276.

<sup>2)</sup> Tamże 73, por. 151.

czajną, to w każdym razie ich lubił. W listach znajdujemy wzmianki o kolegach wileńskich: o Władysławie i Cezarze Platerach (szli z nim razem przez gimnazjum i uniwersytet) wyraża się bardzo ujemnie; o Klimaszewskim z wielkim uznaniem, ale bez wyłącznej sympatii, tak samo o Chońskim. Jedyny wileńczyk, z którym żył blisko, to Józef Zienkowicz, bardzo rychło zmarły w Paryżu<sup>1)</sup>. Co się zaś tyczy tych, co pozostali w kraju, to łączyły go dobre stosunki z Beaupre, o którym wspomina zawsze serdecznie i z Józefem Mianowskim, swym późniejszym szwagrem. Być może, iż był na stopie przyjacielskiej z Domańskimi, u których prawie rok mieszkał<sup>2)</sup>.

W usposobieniu Słowackiego wiele było analogii z Lermontowem, atoli ostatni był w swoim rodzaju unikatem. Będąc w uniwersytecie na jednym roku i na tym samym wydziale z Herzenem i Gonczarowem, tak się zachowywał, że ci dwaj osobiście wcale go nie znali<sup>3)</sup>. Pod tym względem Słowacki stał bez porównania wyżej i widok ludzi, których znał w Wilnie, zawsze go mocno rozrzewnia, a że podtrzymywał stosunki na uniwersytecie, świadczy notatka o tej zagadkowej dla nas uczcie, jako też sam poeta, wspominając o litewskim kaliszanie, którym go raczył Zienkowicz, powiada: że był „taki jakeśmy go w Wilnie pijali“<sup>4)</sup>.

Nasuwa się porównanie lat akademickich autora „Kordyana“ z latami pobytu w Wilnie Lelewela, Mickiewicza i Kraszewskiego. Stosunek trzech tych znakomitości do swych czasów wileńskich u wszystkich, choć w innym rodzaju, jest

<sup>1)</sup> Tamże 77, 121, 124, 171 i passim. O Józefie Zienkowiczu możemy zanotować szczegóły, zaczerpnięte z akt uniw. wil., że otrzymał stopień studenta prawa 3. października 1826 roku. Spisał swoje wspomnienia o powstaniu w oszmiańskim, które wydrukował Bronikowski w Pamiętnikach polskich, Paryż 1844, str. 145—161, 222—230.

<sup>2)</sup> O Mianowskim i Beaupre częste wzmianki w listach, szczególnie I., str. 264. — Ze spisów uczniów promowanych w Wilnie podajemy wiadomości o Domańskich Janie i Edwardzie, obaj studyowali prawo, pierwszy ukończył razem ze Słowackim, drugi w 1829 r. Z aktów kancelaryi uniw. wileńskiego dowiadujemy się, że nie byli rodem z Wilna, gdyż na święta i ferye jeździli do Bielicz, gub. mińskiej, powiatu mińskiego.

<sup>3)</sup> Gonczarow: W uniwersytecie 1899, str. 30.

<sup>4)</sup> Z pamiętnika I. c. 49. Por. ciekawą pochwałę młodzieży polskiej, Listy I. 259—260.

jasny. Wszyscy oni wiele byli obowiązani swej almae matri, przeto i uczucia ich dla niej są gorące. Czasy Lelewela to zupełna swoboda życia uniwersytetu, prosperowanie towarzystwa filomatycznego, w którym sławny historyk bierze czynny udział i pozostaje mu na zawsze najlepsze wspomnienie i cześć dla prof. Hussarzewskiego, Grodka i innych. O czasach Mickiewicza i mówić nie mamy poco, zbyt znana ta doba największego rozkwitu Wilna. Kraszewski, który tam przybył w 1829 roku, gdy ucisk w znacznej mierze zwolniał i czasy były względnie swobodniejsze, pograżył się cały w życie akademickie, z zapałem pochłaniał naukę i lata te olbrzymio zaważyły w rozwoju jego talentu.

Natura Słowackiego była odmienna, ale złożywszy wiele na karb jego usposobienia, trzeba przyznać, iż trafił na czasy, moralnie biorąc, może najgorsze. Było to napięcie najwyższe, aby po ostatnich wypadkach wypłenić uprzedni „zły kierunek myśli“, jak wiecznie powtarza to Nowosilcow. W całej atmosferze było coś nienormalnego: u jednych przygnębienie u drugich przystosowanie się do nowych prądów; większość nie wiedziała jeszcze, jaką iść drogą. I dostrzegamy niejedno, co obecnie grubo nas razi, ale sądzono, że tem uda się odwrócić ciosy, które miały sypać się stale. Barbarzyństwo rządu, jego bezwzględne represye sprowadziły rodzaj paniki i nawet najgorętsi musieli się ukrywać, znajdując wrogość dla swych haseł wśród najbliższego otoczenia — filareckie ideały zniewolone były zataić się głęboko, lecz trwały niezmiennie, nim nie wybuchły w 1831 r. Ale stan rozprężenia, ta jakaś nienormalna chęć zabaw, która cechuje ówczesne lata w Wilnie, dowodzi, że większość nie potrafiła jeszcze obrać właściwej drogi, co nierzadko miało swe złe skutki. W takim stanie rzeczy całe bogactwo ducha nie mogło się rozwinąć w całej pełni, przytłumiane stale zewnętrznymi okolicznościami.

Czasy akademickie, te lata rozkwitu młodzieńczego, przeżyte w murach uniwersyteckich, były wtedy rzeźbiarką, co wykuwała żywot cały. Jaka się wtenczas rodziła przyjaźń! Znamy miłość Mickiewicza do całej plejady filomatów i promienistych — miłość, która nam tyle skarbów rozsiała, bo

Świątym jest na ziemi,  
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi.

Czytamy „Metamorfozy“ Kraszewskiego, te śliczne karty prawdziwego koleżeństwa. A zdaje się najsuchszy z nich, Lelewel — lecz jak głęboko czuł przyjaźń, co niedostatecznie podkreślano w jego charakterze. Oto w niewielu słowach, kreśląc postać druha swego Onacewicza, zawarł tam moc uczuć. A po wielu leciech, z powodu pracy Bielowskiego, pisze swoje „Ostatnie spojrzenie na Polskę“ i wyrывa mu się z pod serca przepiękny ustęp, zaczynający się wykrzyknieniem „Daniłowiczu Ignacy!“, gdzie żałuje, iż ten kochany kolega wileński nie może już odczuwać tej rozkoszy, że powstałi nowi pracownicy na niwie historii ojczystej, którą oni zasiewali niegdyś w Wilnie<sup>1)</sup>.

U Słowackiego nie znajdziemy miejsc podobnych. Piękna „Godzina myśli“ jest pomnikiem przyjaźni chłopięcej. Później nie spotkać rozlań się jego uczuć pod tym względem. Rozrzuwniło go kiedyś zejście się w Genewie 1834 r. z Anicetym Regnierem, ale uczucie to nie tyle zwraca się do osoby tego kolegi, ile ogólnie do lat miłych, a ubiegłych, które mu Regnier plastycznie nasunął<sup>2)</sup>.

## V.

Z kroniki życia uniwersytetu zanotować należy uroczyste obchodzenie jubileuszu powszechnego w 1826 r., przepisane dla całego świata katolickiego. Z rozporządzenia władzy uczniowie uniwersytetu musieli się codziennie znajdować w kościele akademickim św. Jana od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 6-ej; rano odbywała się nauka, a po południu kazanie. Trwało to od 28. marca do 13. kwietnia. Jako kaznodzieje występowali profesorowie-teolodzy: Kłagiewicz, Skideł, Fiałkowski, Dowgird, Sosnowski, Herburt i Ignacy Borowski. Temata były najrozmaitsze: z dogmatyki o pewności religii Chrystusowej, o Sakramencie Bierzmowania, lecz najwięcej z zakresu teologii moralnej, jako to: o zgorszeniu, o złem użyciu

<sup>1)</sup> Polska, jej dzieje, T. IV., Poznań 1851, str. 463.

<sup>2)</sup> Listy I. 227. Tak samo miłym mu był Rajcecki (tamże 320, mylnie Rajocki), którego Słowacki prawie nie znał w Wilnie. Otto Rajcecki otrzymał stopień kandydata 1829 r. (spisy promowanych zbiory Polińskiego).

języka, o szacunku najwyższego dobra i t. p. Niektóre kazania nie były udane i wywoływały komentarze, a nawet żarty wśród młodzieży. Odyniec donosi Lelewelowi, że ks. Kłagiewicz „wcale się ze swoją wymową nie spisał. Przez kilka dni ciągiem wykladał tajemnice wiary, o jedności Trójcy św., o wcieleniu Jezusa Chrystusa. Miał to nam wszystko wyłożyć i objaśnić. Skończył wszakże na tem, „że o tem nam chrześcijanie wiedzieć nie można“. W jednym kazaniu ziemię i niebo nazwał dwukropkiem stworzenia. Jakiś żartowniś dodał, że ks. Kłagiewicz mógłby ująć za średnik, gdyby miał głowę, coby mu za kropkę nad komą służyć mogła“. Niektóre kazania są bardzo piękne, n. p. Sosnowskiego o potrzebie oświecenia się, a wspaniałe ma zacięcie Borowskiego o wielkości zepsucia między ludźmi, ale jak zwykle u tego mówcy — niedociągnięte<sup>1)</sup>.

W 1827 r. student Zach był założycielem spisku i wydał ogniste odezwy, których autor był wnet wykryty i barbarzyńsko osądzony na Kaukaz w żołdacy. W następnym roku, gdy Słowacki był na 3-cim kursie, zaszła głośna historia: walka prof. Onacewicza z Pelikanem i Nowosilcowem, walka, rozumie się, nierówna, gdyż ostatni poruszył wszystkie sprężyny i Onacewicza, z wielkim żalem uczniów, wyzuto z katedry i oddano pod sąd i nigdy już on nie powrócił na katedrę, do której był stworzony. Spisek Zacha zaniepokoił władzę, choć należało doń zaledwie trzech uczniów. Nie wystarczał już Tarnowski, człowiek względny i posunięty w lata, w styczniu 1828 r. sprowadzono na jego miejsce Wincentego Naksionowicza, gałgana pierwszej ręki, dobrze już głośnego oprawcę uczniów szkoły w Świsłoczy. Zato bardzo pomyslnem było obranie na nowe triennium dziekanem wydziału moralnego Szymona Malewskiego, pomimo swych dziwactw, powszechnie lubionego i poważanego za swoją łagodność i dobroć, którą odczuwali wszyscy studenci<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wyszły one w osobnej książce p. t. Kazania w czasie jubileuszu w kościele św. Jana uniwersyteckim, Wilno 1826. Listy Odyńca do Lelewela, Tygodnik ilustrowany 1892 nr. 118 i Kuryer litewski 1826 nr. 18.

<sup>2)</sup> Sobarri l. c. 146—147, 177; Wilenskiej Wiestnik 1869 nr. 53—54. Sprawa prof. Onacewicza (Rkpsm, zbiory Polińskiego); Pam. nieznanego j. w.; Kuryer litewski 1832 nr. 19.

W tym okresie umarło trzech profesorów, po których uniwersytet urządzał żałobne obchody. Tłumny był pogrzeb prof. Ferdynanda Spitznagla w maju 1826 r., ale najokazalszy i najliczniejszy, jakiego dawno nie pamiętało Wilno, odbył się po zgonie Wincentego Herberskiego, pierwszorzędnej siły wydziału medycznego, cenionego w całym mieście praktyka. W r. 1827 zgasł na suchoty ks. Platon Sosnowski, utalentowany teolog<sup>1)</sup>.

## VI.

Ostateczne egzamina były dość trudne w uniwersytecie wileńskim. Studenci musieli dobrze pracować, aby zadowolnić wymagających profesorów. Jankowski daje nam obraz, jak w czasie egzaminów ucichało całe miasto, nie było widać ruchliwej cizby młodzieży, która się gorliwie przygotowywała, aby godnie stanąć do apelu. Ponieważ podręczników prawie nie było, musiano się posiłkować skryptami, przeto uczenie się było zawsze wspólne: kilku lub nawet kilkunastu powtarzało razem i można śmiało powiedzieć, że chyba nie było akademika, któryby się przygotowywał samotnie. Nadto prawie zawsze były głowy zdolniejsze, które prowadziły repetycje, coś w rodzaju powtarzania ustnego wykładu profesora. Chociaż na egzaminach nie wymagano masy wiadomości, ale w ściśle określonym programacie trzeba było umieć dokładnie i wykręcić się od tego pobiezną znajomością nie było podobieństwem. Jak powiadają uczniowie, jedynie bardzo wyrozumiałym i starającym się pomódz w odpowiedziach był senior fakultetu, Malewski, prezydujący zazwyczaj w komisji egzaminacyjnej<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> O obrzędzie pogrzebowym po Spitznaglu, dobrze znanemu w rodzinie Słowackich: Kuryer litewski 1826 nr. 61, oraz Odyniec, Listy do Lelewela, Tygodnik ilustrowany 1892 nr. 120. O ciężkiej chorobie i wreszcie śmierci Herberskiego wspomina z wielkim żalem matka poety (Przewod. nauk. lit. 1898, str. 269, 504, 619). O pogrzebie: Kuryer litewski 1826 nr. 151 i Listy Onacewicza do Lelewela j. w.

<sup>2)</sup> Jankowski: Kilka wspomnień l. c. 15–18; Pam. nieznan. j. w.; Czarnecki: Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie 1907 I, str. 15.; Ostaszewski l. c. 290; por. Kraszewski: Wspomnienia Wilna 1830–1835 w obrazach z życia i podróży, Wilno 1840.

Oprócz ustnych odpowiedzi trzeba było napisać rozprawę z nauki dowolnie obranej. Nieodżałowana szkoda, że rozprawa Słowackiego nie zachowała się, lub może spoczywa w jakimś archiwum. Nie wiemy nawet, co za temat obrał sobie poeta; wątpić należy, czy był z filozofii lub historii. O ile mieliśmy w ręku wypracowania innych studentów z tych czasów, to zawierają one temata z prawa polskiego najczęściej, a niekiedy z ekonomii politycznej. Rozprawy te są nader szczupłe, gdyż zresztą słusznie nie wymagano wcale ani jakichś specjalnych studiów lub oryginalnych opracowań. Chodziło jeno o przetrawienie podanej kwestyi i logiczne przeprowadzenie swych myśli, przytem stylem jasnym i prostym. Rzadko kiedy natrafiamy na rozprawę obszerniejszych rozmiarów i zupełnie solidną, jaką była n. p. dySSERTACJA Henryka Chońskiego<sup>1)</sup>.

Po ukończonych egzaminach przysądzano stopnie: studenta aktualnego i wyższy kandydata obojga praw. Nie wiemy, ilu stawało do egzaminu ze Słowackim, wiemy tylko, ilu wtedy ukończyło. Ze spisu przyznanych stopni przez fakultet prawny w 1828 r. dowiadujemy się, że wszystkich było 85, z tych niższy stopień otrzymało 70, a wyższy 15, wśród ostatnich i Słowacki<sup>2)</sup>.

Na każdym wydziale w Wilnie były dwie nagrody dla najwięcej celujących: pierwsza pieniężna, zwana potocznie praemium, druga t. zw. accessit. Otóż Słowacki powiada w swym pamiętniku, że kiedy się zbliżyły ostateczne egzamina, „przepowiadano powszechnie, że wezmę praemium, którego przysądzenia pewny byłem“. Tymczasem spotkał poetę ciężki zawód, który go boleśnie dotknął. Powiada, „że Korowickiego i innych niższych profesorów *intrygi* zrobiły to, że się nagroda komu innemu dostała, ja zaś wziąłem accessit“<sup>3)</sup>. Trudno odpowiedzieć, czy istotnie tymi profesorami kierowała zła wola, czy Słowacki nie musiał zadowolnić dostatecznie ich

<sup>1)</sup> W Bibl. Czartoryskich, po Polińskim, znajdują się rozprawy, ale prawie wyłącznie z wydziału matematyczno-przyrodniczego. W zbiorach Giecołda są rozprawy prawne z ostatnich lat wszechnicy. Praca Chońskiego p. t. Rozbiór prawa cywilnego Ostrowskiego, obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej kod. nr. 3601.

<sup>2)</sup> Spisy osób, które w uniw. wileńskim otrzymały stopnie uczone za rok 1828 (Muz. Czartoryskich), ob. Appendix nr. 2.

wymagań, lub, co najpewniejsza, decydowała tu przeważnie piśmienna rozprawa, która się mogła okazać gorzej napisaną od innych. Był taki zwyczaj, że wszyscy profesorowie danego oddziału odczytywali podane ćwiczenia i kładli na nich swe nazwiska, a czasem krótką opinię. Otóż owocześnie czytali rozprawę Słowackiego: Malewski, Cappelli, Kłagiewicz, Bobrowski, Skidełł, Kukolnik, Jaroszewicz, Korowicki, Waszkiewicz i Pietkiewicz, i wiemy teraz, że tymi „niższymi“ (bo istotnie nie byli aktualnymi), którzy opierali się przysądzeniu nagrody Słowackiemu, oprócz Korowickiego, byli — Waszkiewicz i Pietkiewicz.

Następnie Słowacki zachowuje charakterystyczną scenę, jak wszedł do swych kolegów Domańskich i od razu poznał z ich zachowania, że pierwsza nagroda go minęła. „Któż wziął praemium? pytałem... obojętnie“. I my pytamy, ale z wielkim zaciekawieniem, kto był tym współzawodnikiem Słowackiego, gdyż ostatni nawet nie wspomina jego nazwiska, ugodzony śmiertelnie niesprawiedliwością, jak mu się zdawało, uniwersytetu. Owo tym „kim innym“ był, jak się obecnie wykazuje, Aleksander Tyszyński, późniejszy znakomity krytyk, zasłużony badacz literatury polskiej, jak niemniej profesor Szkoły głównej warszawskiej. Zdaje się, że rywal zupełnie godny, szczególnie na polu pracy naukowej, a imię to świadczy, że opinia profesorów dobrze oceniła zdolności tego młodzieńca.

Jeszcze jest jedna ciekawa kwestya: z dokumentu o przyznanych stopniach na wydziale prawnym na sesji 21. czerwca 1828 r., gdzie figuruje i nazwisko poety, okazuje się, że Słowacki mylił się, bo nie przyznano mu nawet accessit. Czytamy tam, że Tyszyński wziął pierwszą nagrodę, a drugą Napoleon Czarnocki. Trudno przypuszczać omyłkę w tym dokumencie, tem bardziej, że sprawdzaliśmy z innymi i tak n. p. w obszernym raporcie do kuratora z r. 1828, gdzie wszystko skrupulatnie wymieniono, tak samo znajdujemy Słowackiego wśród kandydatów obojga praw, a wśród nagrodzonych i zasługujących na pochwałę o Słowackim niema wzmianki.

Dyplomu nie wziął sam Słowacki, gdyż to wymagało dłuższego czekania, wydany został dopiero 29. grudnia 1828 r. za nr. 5602, jak opiewa księga sekretaryatu uniwersytetu. Pa-

tent ten zabrał Henryk Choński, o czem wspomina sam poeta w listach do Olesi Bécu<sup>1)</sup>.

## VII.

Trudno orzec dokładnie, co dała wszechnica wileńska Słowackiemu i jaki wpływ na rozwinięcie jego umysłu wywarła. Nie możemy jej przypisywać jakiegoś wielkiego znaczenia pod tym względem, gdyż i bez niej prawdopodobnie geniusz jego poszedłby swoim szlakiem.

Chodzi wszelako o to, że Słowacki kształcił się w dobrej szkole. Poeta sam to rozumiał, skoro pisząc o powodach przeniesienia się swej matki z Krzemieńca do Wilna, podaje jako najważniejszy, iż tam jego wykształcenie mogło być poprowadzone daleko lepiej<sup>2)</sup>.

Cała atmosfera w Wilnie była przesiąknięta ruchem naukowym i literackim, jaki wytwarzał uniwersytet. Strona naukowa zawsze stała wysoko; nie było myśli, prądów w Europie, któreby w silniejszym lub słabszym stopniu nie odbiły się w Wilnie; dość przepatrzyć ówczesne czasopisma, aby powziąć przekonanie, jak szeroko rozlewały się fale umysłowego rozwoju Wilna. Młodziutki Słowacki przewyższał niewątpliwie swoje otoczenie genialnym polotem ducha, a w owym czasie ogarnęła go pierwsza i ogromna miłość do kobiety: zatopiony w tem ukochaniu, marzył i tworzył czarowne fantazje. Wiedza uniwersytecka nie mogła go pochłaniać, lecz musiał zapoznawać się z pracą myśli ludzkiej. Wiemy, iż uczył się bardzo dobrze, a nadto miał naturę zbyt bogatą, aby nie odczuć ważności i wielkości nauki, przeto i na niego, bez wątpienia, działało to podniesienie umysłów i on słuchał od czasu do czasu nieznanych prawd i jego, jak innych uczniów, „skarby myśli ludzkiej podwójnie nęciły, urokiem zagadki i wielkością swej sławy“.<sup>3)</sup>

Chociaż pokolenie młodzięży, do którego należał Słowacki, przepojone było romantyzmem, a wszyscy profesorowie byli przedstawicielami XVIII. w., pomimo tych różnic, na polu

<sup>1)</sup> Księga pamiątkowa na uczenie Adama Mickiewicza, b. r. (1899), T. I., str. 269.

<sup>2)</sup> Z pamiętnika l. c. 33.

<sup>3)</sup> Kraszewski o wykładach wileńskich.

zamiłowania nauki istniała spójnia duchowa. I nie dziwnego, można być romantykiem, a czcić ogrom umysłu D'Alemberta. Poważne postaci profesorów wileńskich, te najszacowniejsze typy w dziejach naszej naukowości, cieszyły się poważaniem i miłością wśród młodzieży, która w nich widziała budowników odrodzenia kulturalnego kraju i godnych strażników skarbów naszej cywilizacji. Przeto i zapał do oświecania się był rzadko spotykany: oto np. jeden z kolegów Słowackiego (tej samej promocyi), Jan Józef Baranowski, studjuje zawzięcie naukę na trzech wydziałach od 1821 do 1828 r.; tak samo Korewa, Kułakowski<sup>1)</sup>. Pomimo pelikanowskich reform, szkoła ta zawsze miała niezgłębiony urok i słusznie jeden z jej ostatnich uczni wyraża się, że były to „jeszcze złote czasy“ w porównaniu z tem, co nastąpiło po 1831 r.<sup>2)</sup>

Zetknięcie się Słowackiego z liczną gromadą tak chciwej wiedzy młodzieży, nauka pod kierunkiem grupy rozumnych profesorów rozwijały mu umysł, a same kursa opowiadane żywym słowem, których żadna księga nie zastąpi, dawały wykształcenie — to wszystko w ewolucyi duchowej poety musiało być czynnikiem płodnym i poważnym. Piękne słowa Kraszewskiego o swym pobycie w szkole wileńskiej dadzą się z całą słusnością zastosować do Słowackiego:

„Nauka dostarcza materiału poecie, ona mu szerokie rozwiera pole, jasno okazuje przestrzenie. Niema nauki suchej. Nie! Poezja nie wyłącza nauki, owszem, obejść się bez niej nie może. A kto ją ma w sercu, temu przesiąknie wszystko poezją. — Uczę się, czego pragnąłem i uczę się z zapałem. Większość naszych nauczycieli ze wszech miar na wdzięczną pamięć zasłuży. Są to ludzie zamiłowani w swym przedmiocie, a to zamiłowanie jest największą rękojmą dla uczniów. Patrzą wprawdzie ze stanowiska materyalistów, ale czyż temu winni. Młodzi byli, gdy nauka na tem stanowisku wszędzie

<sup>1)</sup> Baranowskiego życie w Kłosach 1880, str. 163; Korewa (1803 do 1874), ob. Tyg. ilustrowany 1874 nr. 350; Kułakowski, ob. Kościński: Słownik lekarzów polskich, str. 255.

<sup>2)</sup> Roczniki polskie, Paryż 1865 T. I., str. 303. Leonard Kossakowski, równie jednej promocyi ze Słowackim, lata spędzone w murach akademii wileńskiej wspominał do końca życia z czcią i miłością najwyższą; o tem Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu 1872—78, str. 354—355.

stała, nie dziw więc, że się oni się na niem znaleźli. Nie są to geniusze, coby w jakikolwiek sposób reformować mieli, ale ludzie z talentem i sumienni“<sup>1)</sup>.

Jaką sumę wiedzy pozytywnej wyniósł Słowacki z Wilna, dociec jest niepodobieństwem. Prawem, rzecz prosta, nie zajmował się potem nigdy. Wiemy jedno, że jak każdy wileńczyk, był dobrym latynistą. Sam poeta o tem z dumą wspomina, że gdy aplikował w Warszawie, to z pomiędzy wszystkich kolegów biurowych jeden był zdolny do przetłumaczenia bull papieskich i dodaje: „łacina więc nawet przydała mi się w biurze“<sup>2)</sup>. Ale przekreślmy te wszystkie szczegóły; nie będziemy wchodzić, co mianowicie było pożytecznem, bo chodzi jeno o całość. I w danym razie były rzeczy, do których potem nie powracał Słowacki, ale choć może niewyraźnie, nie bezpośrednio, owe nieokreślone czynniki dorzuciły wiele do ukształtowania jego umysłu.

Szkoła wileńska była dobra i szeregi ludzi, które ona przez cały czas istnienia wydawała, najlepiej świadczą o wartości tego zakładu. Z tem wszystkim chcielibyśmy w paru jeszcze słowach ugruntować walor tej instytucyi faktami, które nie były podnoszone, a musiały mieć znaczenie i dla Słowackiego.

Nasampierw szkoła wileńska umiała rozwiniąć zdolności i nauczyć pracować. Gdy szkolnictwo polskie po powstaniu zostało zburzone, liczni wychowawcy wileńscy rozproszyli się po zakładach naukowych w Rosyi, gdzie z chlubą zajmowali katedry. Otóż jeden z historyków oświaty, podnosząc stały niski poziom uniwersytetów rosyjskich w pierwszym trzydziestoleciu XIX., w. objaśnia to tem, że zgoła tam nie umiano uczyć. Znając stan wszystkich zakładów w Rosyi, pisarz ów powiada, że jedynie w uniwersytecie dorpackim, a *daleko więcej* w wileńskim wiedza była przyswajana gruntownie przez większość<sup>3)</sup>. Istotnie, pomijając zalety samych wykładów,

<sup>1)</sup> Pamiętniki nieznanego, Warszawa 1846, str. 103—104.

<sup>2)</sup> Z pamiętnika l. c. 45—46. Zdaje się, że na uniwersytecie Słowacki przestudjował Karamzina historję rosyjską; zdarzenia dziejów tych utkwiły mu głęboko; ob. Kleiner: Juliusz Michał książę Twerski, Czwarte wcielenie Króla-Ducha, Tygodnik ilustrowany 1906 nr. 48.

<sup>3)</sup> Grigorjew: Imp. pietierburskij uniwersitet, Petersburg 1870, str. 104—105.

o których piszą uczniowie, mamy realne pomniki talentów pedagogicznych profesorów — kursa rękopiśmienne, które co do układu, przejrzystości są prawdziwym wzorem. Można było, być może, dawać samodzielne poglądy, włożyć więcej erudycji, ale nie zarzucić nie można tym kursom co do ich, że tak powiem, demonstracyjności pedagogicznej.

Należy przytem podnieść zalety języka polskiego większości uczonych wileńskich; czystość jego, a często piękność, musi zachwycać, a dbałość o tę najdroższą spuściznę przeszłości była powszechna. Dziś, niestety, Litwa pisze i mówi ze wszystkich prowincyi może najgorzej<sup>1)</sup>.

Wreszcie winno się podkreślić ważną stronę uniwersytetu, mianowicie zamiłowanie do pięknej wymowy. Dzisiaj może się to wydawać czemś z zamierzchłej przeszłości, ale wówczas ładna dykcya, ozdobne mówienie poczytywane były za niezmiernie pożądaną talent i nawet jako pewna strona edukacji. Podobnie, jak mówimy o jakimś Rzymianinie, że studyował „wymowę“ w Grecyi, nieraz da się to powiedzenie zastosować do Wilna. Słynęło tam z wymowy wielu, nie wymieniając braci Śniadeckich, którzy za czasów Słowackiego nie występowali już publicznie, ale podług relacji uczniów wyliczamy tych, co wtedy odznaczali się krasomówstwem, a niektórzy nawet deklamacyjnością: Borowski 2-gi, Cappelli, Fonberg, Giecołd, Homolicki, Hryniewicz, Jaroszewicz, Jurgiewicz, Malewski, Mianowski 1-szy, Münnich, Onacewicz, Pelikan, Podczaszyński, Poliński, Porcyanko, Rumbowicz, Rymkiewicz, Sławiński, Sosnowski. Oto n. p. mamy wiadomość o Ignacym Iwanowskim, profesorze w Petersburgu, który współcześnie ze Słowackim studyował prawo w Wilnie. Odznaczał się nie tylko nauką, ale zdumiewającą wymową i przeto był ozdobą tego zakładu; z relacji zaś jego podano, że „ten przyrodzony dar słowa był znakomicie wypielegnowany przez wysoko stojącą klasyczną szkołę w Wilnie“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Już Mochnacki zwrócił uwagę ogółu na szacowną skarbnicę, co do języka pism naukowych wileńskich (Powstanie 1834 I., str. 402—403).

Rozpisuje się o tem Pol. Pamiętnik literatury polskiej XIX. wieku, Lwów, 1866, str. 93 i 106.

Ob. jeszcze o tem: Orędownik naukowy 1842, str. 32.

<sup>2)</sup> Biograficzeskij Słowar profiessorow pietierburskawo uniwersiteta, Petersburg 1896, str. 270.

Jednem słowem była to wszechnica dobra i w takowej się kształcił Słowacki. Mogła ona specjalnie nie wpłynąć na bogatą i skomplikowaną naturę poety, lecz nie tylko nie tamowała rozwoju, ale przeciwnie dążyła i umiała rozwinąć i wykształcić, — to zaś już znaczy wiele. Życiorys niejednego sławnego człowieka poucza, ile szkody przynosi licha lub zła szkoła.

W owym czasie, szczególnie na emigracyi, łatwo możemy odróżniać pewne typy, wytworzone miejscem pochodzenia, a szczególnie wychowania, które kładły znamię ogólne. Koroniarze z uniwersytetu warszawskiego, poznańscy z uniwersytetów niemieckich, z Galicyi dwa odcienia dawały Kraków i Lwów, wreszcie wileńczycy i krzemieńczanie. Naturalnie mogły i były między nimi grube różnice indywidualne, ale w niektórych sprawach zdania ich odznaczały się jednobrzmiennością. Mickiewicz był geniuszem, lecz w pewnej mierze wileńczykiem. Otóż zdawaćby się mogło, że Słowacki, który zostawał w takim antagonizmie z Mickiewiczem i całym jego otoczeniem, przeważnie wileńskim, nie miał nic wspólnego z światopoglądem i przekonaniem, które ożywiały wychowawców tej wszechnicy. Atoli w gruncie rzeczy i w nim była pewna doza przekonań, upodobań, sympatyj wyniesiona z Wilna. Często bowiem nie zdajemy sobie nawet sprawy, z jak nieznanymi źródłami płyną nasze postępy. Że i Słowacki do pewnego stopnia może być zaliczony do wileńczyków z ducha, czyli „wilnowców“, jak żartował Onacewicz, świadczy fakt następny. Prowincye kresowe stały zawsze znacznie niżej od Korony, w XIX. zaś stuleciu zakwitły i tam muzy: Wilno staje się Atenami polskimi. Tymczasem na emigracyi Koroniarze poczytywali siebie stale za przewodników i patrzyli z góry na Litwinów. Jak świadczy Witte, każdy wychowaniec wileński szczyił się, że Litwa posiadała taki zakład, „kochał go sercem gorącym i miał cześć dla niego najwyższą“. Otóż, powodowani słuszną dumą, dawni uczniowie zakładają na emigracyi Towarzystwo litewskie i ziem ruskich, którego korzenie tkwią niewątpliwie w uniwersytecie wileńskim. Wchodzi w skład tego dwaj jego profesorowie: Lelewel i Pietkiewicz, oraz Mickiewicz, Domeyko, Chodźko, Wrotnowski, dwaj Platerowie i w. in. I Słowacki wnet zapisuje się na członka,



nie uświadamiając sobie, że i on był przesiąknięty chwałą oświaty Wilna<sup>1)</sup>.

### VIII.

W przeddzień wyjścia swego z uniwersytetu Słowacki był świadkiem niezwyklego obchodu 250-letniego istnienia szkoły Batorego (1578—1828). W wigilię 24. czerwca uilluminowano odnowione gmachy akademickie, muzyka grała z wieży świętojańskiej, zapowiadając jutrzejszą uroczystość. W dzień obchodu cały uniwersytet, wszystkie szkoły średnie, oraz tłumy wilnian, wśród których było wiele „dystygowanych osób“, zgromadziły się u św. Jana, gdzie pontyfikalnie celebrował nabożeństwo biskup Kundzicz, eksjezuita, niezmiernie sędziwy i wysłużony profesor akademii wileńskiej, jeszcze z drugiej połowy XVIII. w. Po kościele wszyscy pod przewodem senatu profesorów, w uroczystym pochodzie udali się do auli, ozdobionej wizerunkami i popiersiami dobrodziejów i sławnych uczonych szkoły wileńskiej. Akademicy przerwali kordon i tłumnie oblegli mównicę. Zagaił posiedzenie kurator w języku polskim. Rektor Pelikan mówił ładnie o dziejach i znaczeniu uniwersytetu; następnie Jaroszewicz odczytał rozprawę o stanie kulturalnym Litwy przed założeniem akademii, po nim zaś prof. Bobrowski wygłosił długą pochwałę znakomitości wszechnicy wileńskiej, a na ostatek przemawiali Münnich, Leon Borowski, Kukolnik i Cappelli. Wreszcie z sali posiedzeń wszyscy przeszli ponownie do kościoła i tam odśpiewano hymn św. Ambrożego. Wybite na pamiątkę tej uroczystości medale rozdano i tym uczniom, którzy w tym roku złożyli egzamina ostateczne. Wieczorem w całym mieście odbyła się iluminacja, a dla profesorów i skończonych akademików uczta<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> O tem wielce ciekawem stowarzyszeniu wspomina często Słowacki (Listy I. 138 i passim) ob. Wasilewski: Mickiewicz i Słowacki członkami Tow. litew., Dziennik poznański 1863 nr. 293—294 i Kłyszewski w Dwutygodniku literackim Kuryera litewskiego 1906; oraz moje uwagi nad tymi artykułami w Kwartalniku historycznym 1908.

<sup>2)</sup> Uczniowie otrzymywali brązowe medale, musiał go dostać i Słowacki; czy był na uczcie, nie jest wiadomem.

„Świetny ten obchód półtrzeciowiekowego bytu uniwersytetu — pisze ówczesny organ — na zawsze w dziejach tego zakładu zostanie. Uniwersytet wileński, matka oświecenia Litwy, składał w dniu tym dziękczynienia dobroczyńcom swoim, wznawiał pamięć tych, którzy w ubiegłym lat szeregu pracą, nauką i cnotami w nim się wstawili. Tłumnie się cisnęli mieszkańcy Wilna do tej świątyni nauk, bo każdy z nich prawie miał zaciągnięte dla uniwersytetu obowiązki. Każdy w tem powszechnem źródle oświecenia czerpał nauki, będące rękojmą jego szczęścia i dobrego bytu, albo na synach swoich widział tych nauk owoce“<sup>1)</sup>.

Słowacki miał żal do uniwersytetu za nieprzysądzenie mu nagrody; być może przeto, iż owa uroczystość nie przemawiała doń wcale. Nie mógł on wtedy pojmywać dziwnych ogniw, spajających w tej szkole świetności naszego panteonu. Do nas ten obchód przemawia jeszcze głębiej, jak do współczesnych, którzy ani przeczuwali, że ten młodzieńczyk, Słowacki, jest przedostatniem ogniwem wielkości i chwały tej almae matris. Bobrowski kończył swe pochwały na Poczobucie i Strojnowskim i on i nikt nie wiedział, że ta akademia, która od czasów Batorego przetrwała do dni owych, ma łańcuch z cudownych ogniw geniuszu ducha polskiego, które zaczyna Skarga, dalej Sarbiewski, Naruszewicz, później Lelewel, Mickiewicz, wreszcie Słowacki, Kraszewski...

### IX.

Wkrótce Słowacki pożegnał Wilno i ten przybytek nauki, z którego padło na jego duszę niejedno ziarno. Dalsze losy poety odrzuciły go od tych czasów młodocianych, geniusz jego rozwinął się orłowym lotem i ten były uczeń wszechnicy wileńskiej stał się jednym z największych poetów świata.

<sup>1)</sup> O tym jubileuszu: Dziennik wileński 1828 III. 297—301; Kuryer litewski 1828 nr. 79; Programma uroczystości na pamiątkę założenia uniwersytetu b. m. d. i r. (folio 1828); Klimaszewski: Crywek z pamiątnika I: c. 180—181; Przegląd literacki 1888 nr. 42; Bajkow: Z pamiątnika dod. do Kraju; Raport uniwersytetu 1828 (Rkpsm Czartoryskich); ciekawa mowa prof. Bobrowskiego nie była drukowaną, obecnie znajduje się w zbiorach Biblioteki Ord. Zamojskich.

Życie tułaczę, samotność, często zła wola ludzi, a ciągle zapoznawanie przypadły mu w udziale. Dni wśród swoich, kochających i kochanych, przeszły.

Oj nie miała matka  
Szczyścia w swoich progach,  
Oj puściła synów  
Po rozstajnych drogach,  
Oj żyły tam syny  
W długiej poniewierce,  
Oj oddały matce  
Swe pęknięte serce...

Poeta ciągle powracał duchem do miejsc i czasów dawnych; uprasza matkę, aby mu donosiła o wszystkich, których nie widział od czasów wyjścia ze szkół, wspomina bezustannie o ludziach, nawet organistę przy kościele św. Jana; Litwę zaś i Wilno kochał sercem gorącym, powiada nawet raz, że pragnieniem jego na Litwę zrobić świętą pielgrzymkę<sup>1)</sup>.

A niekiedy stawały mu przed oczami dawne postacie, już zmarłe, otoczone czią wszystkich pokoleń. Trzeba się dziwować, że poeta opasuje nimbem Jana Śniadeckiego, który, zdawaćby się mogło, najmniej może odpowiadał autorowi „Króla Duchy”. Wspominając o sławnej rozmowie Śniadeckiego z cesarzem Napoleonem w Wilnie roku 1812, przepętniony jest pietyzmem dla wielkości duszy tego męża:

<sup>1)</sup> Listy I. 221, 234, II. 68 i w. in. Widocznem jest życzenie Słowackiego, aby egzemplarze jego poezji przedostawały się nade wszystko do Litwy i Wilna (ob. I. 113). Cenzura w Wilnie nie dopuszczała nie tylko jego pism, ale nawet wzmianki o nim, równie jak o Mickiewiczu i Lelewelu. W czasach względniejszej swobody (1856—1863) o Mickiewiczu spotykamy wzmianki w czasopiśmie, Słowacki zaś pozostał zgoła obcy piśmiennictwu w samym Wilnie. Jak zaś mało był znany autor „Ojca Zadżumionych“ na Litwie, nawet wśród ludzi wysoko wykształconych, mamy wiele dowodów. Przytoczymy jeden: Adam Kirkor pisze o mogile Euzebiusza Słowackiego na Rosie (Przechadzki po Wilnie i jego okolicach, 1859, str. 247—248), dodając od razu, że był ojcem „znakomitego w zawodzie piśmienniczym Juliusza“, a skreśliwszy zatem dokładny życiorys pierwszego, tak kończy: „został po nim pięcioletni synek sierota, który burzliwą dolą życia miotany, długi (?) czas przebywał nad Nilem i w różnych częściach (?) świata. Dziś (!) głośny jako znaczny i sumienny (?) pisarz i badacz (!) swojej rodzinnej strony (!)“. Ktoby mógł odgadnąć, że to mowa o Juliuszu Słowackim!

„On też, starzec 80-letni, jak wulkan śniegiem pokryty, stał dumny, twardy, niepochylony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący“.

Słowacki zrozumiał posłannictwo tego człowieka i jego wiekopomną pracę. Gdy nie stało samodzielnego istnienia, Śniadecki założył winnicę odrodzenia w Wilnie, aby, według wyrażenia Kołłątaja, nie zgasło światło dla Polaków i ich mowy. Śniadecki cały był troską o dobro „instrukcyi krajowej“ i siewaczem myśli i czynów tych, co wyszli z pod jego dłoni. Wszystko, co on robił, te nawet przemówienia na uroczystych posiedzeniach, które nam na razie mogą się zdawać nieco napuszone, mają charakter swej epoki przepojonej czią dla oświecenia, czią, która nie miała ani cienia przesady. Nawet wady Śniadeckiego mają piętno niepospolite. On nadał ton całemu uniwersytetowi, który zakwitnął pod jego sterem; a tym duchem trwożnej miłości o los narodu przejął najwybitniejsze głowy pracowników wileńskich, idących w jego ślady. Ważność działalności uniwersytetu, pod przewodem tego człowieka i jego następców, którą tak głęboko odczuł Słowacki, równała się naczelnictwu nad legionami — i Śniadecki mógł z rzetelnem prawem odpowiedzieć, że Bóg powierzył mu honor Polaków.

## DODATEK I.

Do czasów gimnazjalnych poety w zbiorach Polińskiego mamy „Listę nauczycieli i uczniów gimnazjum wileńskiego 1824 r.“ i tam znajdujemy go pod nr. 538 w klasie V.: „Słowacki Juliusz 14 (lat), z gub. wołyńskiej z Krzemieńca, szlachcic, syn b. prof. uniw. wileń.“; a w rubryce, w jakich przedmiotach szczególnie celuje, napisano we wszystkim. Jakie obyczaje i sposób myślenia? — dobre, dobry. U innych uczniów wyczytujemy charakterystykę „sposobu myślenia“, jako: dziecinny, dumny, leniwy (?), skryty niestały, a u jednego (Antoni Orłowski) brzmi konduita „zajęty niewinną poezją“. Uczniów w klasie V. było 67, a z tych celowało „we wszystkim“ 8, mianowicie: Zacharyasz Dziewoński, Wiktor Łunkiewicz, Jarosław Narbutt, Cezary i Władysław Platerowie, Anicety Reniger, Juliusz Słowacki, Edward Szacfajer.

Dyrektorami gimnazjum za czasów Słowackiego, byli: Budziłowicz, Skoczkowski i Krassowski. Szczególnie zasługuje na uwagę Józef Skoczkowski: uczniowie wspominają go z uwielbieniem (ob. Dawidowicz: *Dissertatio inauguralis*, Regiomonti 1821, str. 24, Wrotnowski *Rocznik Towarzystwa hist.-literackiego w Paryżu 1870—1872* str. 660).

## DODATEK II.

O ile o Mickiewiczu mamy już wydrukowanych wiele dokumentów do epoki uniwersyteckiej, o tyle o Słowackim literalnie nic nie podano. Sądzimy przeto, że miłą pamiątką będzie spis kolegów poety. Wyjeliśmy ją z „listy osób, którym po odbytych ścisłych egzaminach przyznane zostały stopnie

uczzone“ z r. 1827/28. Znajduje się tam adnotacya ręką Pelikana dodana: „Lista ta nie była czytana przy końcu roku szkolnego 1827/28 ale na początku roku 1828/29 t. j. 15. września 1828 r. na publicznem posiedzeniu un. wileń“. Była to chwila tryumfu, gdy sekretarz Rady uniwers. wygłaszał nazwiska promowanych, ale zapewne z powodu jubileuszowych uroczystości przeniesiono to czytanie na wrzesień i Słowacki nie był już podtenczas w Wilnie.

## W Fakulciecie prawniczym.

## Stopień kandydata.

Baranowski Józef <sup>1)</sup>	Reykowski Wincenty
Białocki Edward	Sadowski Ignacy
Czarnecki Napoleon	<i>Słowacki Juliusz</i>
Dmochowski Henryk <sup>2)</sup>	Stankiewicz Józef
Hołówka Stefan	Strzecki Wincenty
Lenkszewicz Franciszek	Tyszyński Aleksander <sup>3)</sup>
Nethler Kazimierz	Wolmer Edward
	Żyromski Filip

## Stopień aktualnego studenta.

Bieliński Henryk	Ciekawy Michał
Bieliński Ignacy	Czyż Aleksander
Bobrowski Romuald	Danilewicz Adolf
Bohdanowicz Rafał	Dobrowolski Felicyan
Bułhak Aleksander	Domański Jan
Chludziński Ignacy	Dubielewski Ignacy
Chodakowski Ignacy	Hałko Leonard
Chodorowski Michał	Heydukiewicz Józef
Chodźko Michał <sup>4)</sup>	Hrynaszkiewicz Aleksy

<sup>1)</sup> Emigrant po 1831 r., autor gramatyki francuskiej po francusku.

<sup>2)</sup> Emigrant i bardzo zdolny rzeźbiarz, powrócił do kraju, pozostało po nim wiele pism w manuskryptach.

<sup>3)</sup> Znakomity krytyk.

<sup>4)</sup> Literat i poeta na emigracji.

Hryniewiecki Jakób	Mina Jan
Jakowicz Wiktor	Nielubowicz Zenon
Januskiewicz Roman	Nowicki Feliks
Januskiewicz Stanisław	Olszewski Hipolit
Jawłowski Bonifacy	Patkowski Stanisław
Jaworski Zenon	Pietraszkiewicz Ignacy
Jeleński Napoleon	Poraziński Tytus <sup>4)</sup>
Kandyba Floryan	Puzinowski Felicyan
Karłowicz Konstanty	Romanowski Atanazy
Karłowicz Michał	Rusiecki January
Klott Ignacy	Rymaszewski Julian
Korwell Karol <sup>1)</sup>	Sakowicz Dyonizy
Kossakowski Leonard <sup>2)</sup>	Saykowski Onufry
Kossakowski Waleryan	Sciepara Wawrzyniec
Krassowski Karol	Sienkiewicz Józef
Krukowski Jan	Skitterewicz Wiktor
Krzentowski Aleksander	Szulc Edward
Krzywicki Julian	Taraniński Adam
Krzywicki Konstanty	Towtko Teofil
Kułakowski Henryk <sup>3)</sup>	Tymowski Karol
Lej Romuald	Weinziehr Ludwik
Leśniewicz Tytus	Woyniłowicz Adam
Lipnicki Tadeusz	Zabłocki Kazimierz
Łopaciński Kazimierz	Zausciński Aleksander
Marcinkiewicz Adam	Zawisza Benedykt
Michałowski Adolf	Zgierski Kiszka Hipolit.

<sup>1)</sup> Literat w Warszawie, znany jako wydawca almanachu „Niezapominajki“.

<sup>2)</sup> Brał czynny udział w sprawie Konarskiego, wygnaniec.

<sup>3)</sup> Później studyował medycynę i był ulubieńcem Jędrzeja Śniadeckiego, który go posunął na adjunkta w akademii lekarskiej wileńskiej, po zamknięciu jej był profesorem farmakologii w Petersburgu.

<sup>4)</sup> Poraziński (1807—1891), sekretarz konsystorza mińskiego potem wileńskiego, ogółem służył 63 lat; postać ta była powszechnie szanowana. Poraziński miał zostawić wspomnienia o swym umiłowanym uniwersytecie, mogły tam być szczegóły wielce ciekawe i o Słowackim, pomimo jednak kilkuletnich poszukiwań, nie udało się nam dotrzeć, gdzie znajduje się jego spadek rękopiśmienny.

*J. Kozłowski*



128185

3.000,-